Znamy się z Łodzi
24.08.2026
expressilustrowany.pl
Szukaj nas też na Facebooku i youtube.com/exilu
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109
PONIEDZIAŁEK, 24 SIERPNIA 2026
Nr 195 (29 415)
cena 4,50 zł
(w tym 8% VAT)

Raport

Ponad połowa nauczycieli dyplomowanych zarabia 120 tys. zł i więcej rocznie. Ile w tym prawdy? //Str. 7



EXPRESS ilustrowany



Dwa kolejne słupki zostały zniszczone na ul. Piotrkowskiej. Lekko uderzyła w nie ciężarówka dowożąca jedzenie do restauracji. Czy takie słupki uchroniłyby tłum przed terrorystą? Str. 4

SŁUPKI, CZYLI ATRAPY ZA GRUBE MILIONY

OGRANICZANIE DEMOKRACJI CZY NADUŻYCIA?

AI straszy w magistracie

Rada Miejska w Łodzi zamierza zwrócić się do rządu o wprowadzenie zmian dotyczących wykorzystania sztucznej inteligencji przy tworzeniu interpelacji radnych. // Str. 5



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS, BARTOSZ KSIĘŻAK, 123 RF

Pielgrzymka Łódzka

Blisko 2 tys. pątników wejdzie dziś na Jasną Górę

● Str. 3

Wybuch podczas przygotowań do dożynek

Sześć kobiet ucierpiało podczas przygotowań do dożynek gminnych w Drzewicy. Z poparzeniami I i II stopnia trafiły do szpitali.

● Str. 2

Ulica Szczecińska

Remont potrwa do połowy przyszłego roku

● Str. 4

Konstantynów Łódzki

Złodzieje rowerów grasowali w nocy

● Str. 2

9 770137 909019 35

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Wiesław Pierzchała czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 435.



eprasa.pl df24877a8b

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Łódzkie. Zalane piwnice i połamane drzewa

Ponad 250 razy interweniowali z piątku na sobotę strażacy w woj. łódzkim w związku z silnym wiatrem i ulewami. Najbardziej ucierpieli mieszkańcy pow.: rawskiego, tomaszowskiego i sieradzkiego. Strażacy wyjeżdżali do pompowania wody z prywatnych posesji oraz usuwania przewróconych drzew i połamanych konarów. W Łodzi z powodu drzewa, które zwaliło się na jezdnię i zablokowało przejazd, nie kursowały rano autobusy linii 88C. Nie dało się przejechać na ul. Niecki przy posesji nr 18 w kierunku do Skoszew. **RON**

Powiat opoczyński. Wybuch gazu podczas przygotowań do dożynek

Sześć kobiet w wieku od 35 do 70 lat ucierpiało podczas przygotowań do dożynek gminnych w Drzewicy. W sobotę rano doszło do wybuchu gazu w remizie OSP w Zakościelu, gdzie pracowały panie z miejscowego koła gospodyń wiejskich. Doznały poparzeń I i II stopnia. Pierwsi pomocy udzielili im ratownicy z OSP w Zakościelu, a potem wezwani ratownicy medyczni. Cztery panie trafiły do szpitala w Opocznie, jedna do szpitala w Końskich, a jedna do placówki w Radomiu. Pięć z nich wróciło już do domu. Prawdopodobnie doszło do rozszczelnienia instalacji gazowej w budynku. Zasilana była ona z butli znajdującej na zewnątrz, w ziemi. Wybuch uszkodził drzwi w remizie. Biegli ocenią, czy naruszona została konstrukcja budynku. Zaplanowane na wczoraj dożynki zostały odwołane. **MJ**

Błąkała się na ulicy Przybyszewskiego. Czy ktoś ją rozpoznaje?

Ta 6-tygodniowa suczka została znaleziony na ul. Przybyszewskiego. 18 sierpnia trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży ok. 3 kg. Czipa brak. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

70-letni paser w skradzionym w Niemczech aucie wpadł na autostradzie koło Strykowa

Łódzcy policjanci zatrzymali 70-letniego mieszkańca Warszawy, który jechał skradzionym w Niemczech hyundaiem.

- Informację o skradzionym samochodzie, który miał przemieszczać się w kierunku Łodzi, otrzymali od funkcjonariuszy z Komendy Miejskiej Policji w Poznaniu - poinformowała nadkomisarz Edyta Machnik z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. - 18 sierpnia na autostradzie A2 w okolicach punktu poboru opłat w Strykowie do działania przystąpili funkcjonariusze z grupy Speed z Wydziału Ruchu Drogowego KWP. Czujnie obserwowali trasę i namierzyli samochód odpowiadający przekazanemu opisowi. Hyundai został zatrzymany.

Za kierownicą siedział 70-letni mieszkaniec Warszawy. Jak się okazało, pojazd posiadał skradzione tablice rejestracyjne, a kierujący miał sądowy zakaz prowadzenia pojazdów. Samochód został zabezpieczony. Sprawa ma charakter rozwojowy, a funkcjonariusze wyjaśniają wszystkie jej okoliczności.

JOANNA NOWIK



FOT. POLICJA

Mężczyzna usłyszał zarzuty paserstwa, prowadzenia pojazdu pomimo obowiązującego zakazu oraz używania skradzionych tablic rejestracyjnych. Grozi mu do 5 lat więzienia.

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI

Nocne kradzieże rowerów, a potem ucieczka przed policją

Pięć lat więzienia grozi złodziejom rowerów, którzy grasowali nocą w Konstantynowie Łódzkim. Tamtejszych policjantów 19 sierpnia rano poinformowała osoba, której skradziono rower. Mundurowi szybko wytypowali potencjalnego złodzieja i pojechali do jego mieszkania. Nikogo tam nie zastali, jednak poszukiwany miał pecha, bo zjawił się w budynku, gdy policjanci z niego wychodzili. Towarzyszyło mu dwóch kolegów. Na widok mundurowych cała trójka rzuciła się do ucieczki. Po krótkim pościgu funkcjonariusze zatrzymali dwóch uciekinierów. Następnie policjanci przeszukali ich mieszkania, gdzie w jednym odnaleźli i zatrzymali trzeciego zbiega. Podczas przeszukania mundurowi odnaleźli także dwa skradzione rowery.
Jak się okazało, tej samej nocy w Konstantynowie Łódzkim doszło do drugiej kradzieży. Oba jednoślady wróciły już do właścicieli.
Dwaj zatrzymani odpowiedzą za kradzież. Trzeci mężczyzna usłyszał zarzut paserstwa.
Jemu także grozi do pięciu lat więzienia.

TWAR



FOT. KPP PABIANICE

eprasa.pl df24877a8b

NASI PIELGRZYMI MIELI DO POKONANIA 135 KM, SZLI CZTERY DNI

Łodzianie w drodze do Częstochowy

Blisko 2 tys. łódzkich pątników wejdzie dziś ok. godz. 15 na Jasną Górę. Pokonali 135 km podczas dość kapryśnej pogody. W środę, 26 sierpnia, podobnie jak m.in. pielgrzymi z Pabianic, Zgierza i Ozorkowa, wezmą udział w głównych obchodach uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Z pielgrzymami z Łodzi wyszedł kard. Konrad Krajewski.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

MAGDALENA JACH

Religia i tradycja

101. Piesza Pielgrzymka Łódzka rozpoczęła się w miniony piątek mszą św. w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Łąkowej. Po niej uformowani w grupy pielgrzymi w wygodnych butach, z uśmiechem, modlitwą i pieśnią na ustach rozpoczęli czterodniową wędrówkę. W tym roku szli pod hasłem „Matka wiernego ludu". Każda z grup niosła ze sobą tzw. plecaki intencji.

– Oprócz intencji samych pielgrzymów do plecaka będą trafiały także intencje ludzi na postojach - zapowiadali organizatorzy. - Wszystkie je zaniesiemy przed obraz Matki Bożej.

Pielgrzymi szli w ośmiu grupach: rodzinnej, paulińskiej i harcerskiej, akademickiej, młodzieżowej, ciszy/słuchania, miłosierdzia, kurowickiej (mającej charakter sąsiedzko-rodzinny mieszkańców Kurowic) i franciszkańskiej.

Wczoraj na Jasną Górę wyruszyli ze swoją pielgrzymką łódzcy rowerzyści.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

AUTOREKLAMA
3111460967



eprasa.pl df24877a8b

INWESTYCJE PO ŁÓDZKU, CZYLI...

Słupki „atrapy" za grube miliony złotych

Dwa kolejne słupki zostały w piątek (21 sierpnia) zniszczone na ul. Piotrkowskiej (na wysokości numeru 95, u zbiegu z ul. Tuwima). Wjechała w nie ciężarówka dowożąca jedzenie do jednej z restauracji. - Dużo aut tu stało, nie zauważyłem, zapomniałem i zahaczyłem... - mówi 34-letni kierowca dostawczej ciężarówki.

EMILIA KUTLU

Doszło do tego ok. godz. 11.10. przy ul. Tuwima (naprzeciwko Rossmana). Kierowca ruszał po dostawie do restauracji przy Piotrkowskiej i nie zauważył stojących przed nim antyterrorystycznych słupków. W wyniku uderzenia z ciężarówki odpadła tablica rejestracyjna i zostało uszkodzone prawe światło.

- Mężczyzna nie zachował odpowiedniej uwagi. Był trzeźwy. Został ukarany mandatem w wysokości 300 zł - mówi podkomisarz Maksymilian Jasiak, oficer prasowy komendanta miejskiego policji w Łodzi.

Restauratorzy, którzy przyjmowali dostawę, relacjonują, że mężczyzna mógł jechać z prędkością maksymalnie 5 km/godz. A huk przy uderzeniu był ogromny.

- Te słupki to scenografia, miały spełniać swoją rolę, a to atrapa. Masakra! - komentuje pan Marek, który akurat przechodził ul. Piotrkowską.

Przypominamy, że kilka dni temu (12 sierpnia) na słupku zawisła toyota. A jeszcze wcześniej, na początku maja, słupek u zbiegu ul. Traugutta został zniszczony, gdy lekko puknęło w niego auto dostawcze.

- Jak widać, to słupki jednorazowe - mówi pan Michał obserwator zdarzenia.

Antyterrorystyczny system składa się z 28 automatycznie wysuwanych słupków, które mają ograniczyć nieuprawniony ruch samochodowy na ul. Piotrkowskiej. Kosztował łódzkich podatników blisko 6 mln zł.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Te słupki mają chronić pieszych na Piotrkowskiej, bronić ich przed ewentualnym atakiem terrorysty pędzącego w aucie...



FOT. BARTOSZ KSIĘŻĄK

Kierowca ciężarówki, który się zagapił, lekko uderzył w słupek.

Zdarli asfalt ze Szczecińskiej. Remont kolejnego odcinka tej ulicy potrwa do połowy 2027 roku

Trwa remont kolejnego fragmentu ulicy Szczecińskiej. Tym razem modernizacja dotyczy odcinka prowadzącego w kierunku Zgierza - od ul. Aleksandrowskiej do ul. św. Teresy. Zerwano już stary asfalt z całej powierzchni jezdni, niebawem zaczną się wymiany sieci podziemnych.

Modernizacja kolejnego odcinka ul. Szczecińskiej obejmuje budowę nowej jezdni, chodników oraz ciągu pieszo-rowerowego. Po wykonaniu tych prac będzie ona podobna do już wcześniej wyremontowanej części południowej - od Aleksandrowskiej do granicy Łodzi i Konstantynowa. Także tu pojawi się wykorzystywany przez mieszkańców do rekreacji – biegania, jazdy na rolkach i rowerach – szeroki asfaltowy pas, a korzystanie z niego umili posadzenie wzdłuż ulicy szpaleru ozdobnej zieleni. Zakończenie inwestycji planowane jest na połowę 2027 r.

OBOWIĄZUJE JEDEN KIERUNEK, ALE...

Szczecińska jest obecnie zamknięta dla ruchu, dopuszczone są tylko wjazdy docelowe od strony ul. Wersalskiej i Warzywnej. Wjazd od strony ul. Aleksandrowskiej jest zastawiony barierkami, ale z naszych obserwacji wynika, że wielu kierowców radzi sobie z tym problemem omijając pachołki i znaki zakazu. Przejazd przez skrzyżowania z ulicami prostopadłymi do Szczecińskiej jest zachowany.

OBJAZD WERSALSKĄ, TAM TAKŻE KRAŃCÓWKA 83

Objazdy dla samochodów wyznaczono niedawno wyremontowanymi ul. Wersalską i Szparagową. Skróceniu uległa także trasa autobusów linii 83, które nie dojeżdżają do pętli obok cmentarza, ale korzystają z dawnej krańcówki MPK na Wersalskiej przy Szczecińskiej. Tu można wsiadać i wysiadać.

JACEK ZEMŁA



FOT. BARTOSZ KSIĘŻĄK

Ul. Szczecińska pozbawiona asfaltu. Za rok ma wyglądać zupełnie inaczej.

eprasa.pl df24877a8b

OGRANICZANIE DEMOKRACJI, CZY NADUŻYCIA ZWIĄZANE Z AI?

Sztuczna inteligencja straszy w magistracie

Interpelacje radnych kierowane do biura przewodniczącego Rady Miejskiej w Łodzi, składające się jeszcze niedawno z paru zapytań dotyczących danej sprawy, obecnie potrafią zawierać po kilkadziesiąt pytań, poruszających wiele wątków. Autorzy tych dokumentów nie kryją, że nierzadko wspierają się pomocą sztucznej inteligencji. Przewodniczący rady Bartosz Domaszewicz z Koalicji Obywatelskiej chciałby tę twórczość ograniczyć.

DARIUSZ PAWŁOWSKI

Bartosz Domaszewicz zapowiada, że Rada Miejska w Łodzi, po konsultacjach z Zarządem Miast Polskich, zamierza zwrócić się do rządu i parlamentu o wprowadzenie zmian w ustawie o samorządzie gminnym doprecyzowujących zakres wykorzystywania sztucznej inteligencji przy tworzeniu oficjalnych dokumentów, w tym interpelacji radnych. – I żeby było jasne, nie zamierzamy przeciwstawiać się temu, żeby treści dokumentów były generowane przy użyciu nowoczesnych narzędzi, bo byłoby to, delikatnie mówiąc, niemądre. Cel jest jedynie taki, żeby ograniczyć nieco działalność osób, które można określić mianem pieniaczy, dezorganizujących pracę urzędników, a jednocześnie przez nadmierną produkcję zapytań deprecjonujących ich znaczenie – podkreśla przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi.

CENNY CZAS URZĘDNIKA

Domaszewicz przekonuje, że opatrywanie interpelacji licznymi, przygotowanymi w krótkim czasie zapytaniami, to angażowanie urzędników do żmudnego przygotowywania odpowiedzi w czasie, który mógłby być poświęcony na działalność na rzecz mieszkańców.

- Pracownik urzędu musi przygotować odpowiedź nawet na czasem absurdalne zapytania lub powtarzające w kółko te same wątki. W tym czasie nie rozpatrzy sprawy dotyczącej któregoś z mieszkańców - dodaje.

Regulacje, o które zamierza wnioskować Rada Miejska w Łodzi (jeżeli taka uchwała zostanie podjęta), są do przeprowadzenia w większości na poziomie rozwiązań parlamentarnych.

W apelu do rządu i parlamentu dotyczącym wprowadzenia odpowiednich regulacji, który ma przygotować łódzka rada miejska, ma się znaleźć np. propozycja, by oznakowanie materiałów wyraźną informacją, że zostały wygenerowane przez sztuczną inteligencję, było obowiązkowe. Kolejna kwestia dotyczy mechanizmu tzw. informacji przetworzonej, czyli takich danych i zestawień, które nie istnieją w gotowej formie w urzędzie i trzeba je dopiero stworzyć z posiadanych dokumentów.

- Chodzi o to, żeby nikt wtedy nie musiał takich zestawień specjalnie tworzyć, tylko autor zapytania będzie mógł je sobie stworzyć sam na podstawie udostępnionych dokumentów - tłumaczy Domaszewicz. - Przykładowo: jeżeli padnie zapytanie o liczbę ołówków zakupionych przez urząd z podziałem na ich rodzaje, a takiego zestawienia urząd nie ma, to w odpowiedzi przekazane zostaną faktury, na podstawie których autor zapytania sam będzie mógł takie zestawienie sobie sporządzić.

Kolejne propozycje to ograniczenie dotyczące liczby interpelacji generowanych przez poszczególnych radnych, według zasady: jedna sprawa - jedna interpelacja. Ostatnia sprawa, to możliwość odmowy odpowiedzi, jeżeli - jak to ujmuje przewodniczący Domaszewicz - „zawarty w interpelacji opis sprawy dokonany przez autora nie odpowiada stanowi faktycznemu".

- Zamierzamy wystosować taki apel do rządu i parlamentu z samorządami kilku innych miast, bo mamy informacje, że ten problem nie dotyczy tylko Łodzi. Zdajemy sobie sprawę, że to proces wymagający wielu zabiegów i miesięcy procedowania - podsumowuje Domaszewicz.

Sprawą apelu łódzcy radni mają się zająć na sesji 26 sierpnia.

AI, CZYLI NOWOCZESNE NARZĘDZIE

Inaczej kwestię wykorzystywania sztucznej inteligencji do przygotowywania interpelacji przedstawia radny Sebastian Bulak z Prawa i Sprawiedliwości.

- Jak rząd wykorzystuje sztuczną inteligencję i jakie ma o niej pojęcie, pokazuje właśnie afera z raportem „Polaków portret własny" - uśmiecha się. - Nie kryję, że jako radny i społecznik wykorzystuję sztuczną inteligencję, robi to zresztą wielu miejskich działaczy, bo jest to bardzo użyteczne narzędzie, jeżeli się wie, jak je zastosować. Dziwię się, że przewodniczący rady miejskiej i urzędnicy tak się tego obawiają, że aż chcą ograniczyć tworzenie dokumentów z wykorzystaniem AI. I jeżeli uważają, że sztuczna inteligencja może za radnego zrobić wszystko, to się głęboko mylą. Bo, aby użyć jej do stworzenia merytorycznych materiałów, trzeba ją najpierw do tego odpowiednio przygotować.

Sebastian Bulak wyznaje, że sam stworzył sobie i przygotował osobistego asystenta AI.

- Zajęło mi to rok - wyjaśnia. - Wprowadziłem do pamięci wygenerowanego asystenta dokumenty, które stworzyłem na przestrzeni wielu lat, informacje dotyczące mojej działalności, a także te związane ze sprawami, którymi się zajmowałem i zajmuję. To proces uczenia sztucznej inteligencji mojego sposobu pracy, ale i budowanie dużej bazy danych.



FOT. ARCHIWUM

Bartosz Domaszewicz: - Pracownik urzędu musi przygotować odpowiedź nawet na czasem absurdalne zapytania lub powtarzające w kółko te same wątki. W tym czasie nie rozpatrzy sprawy dotyczącej któregoś z mieszkańców

Zdaniem radnego PiS, w efekcie współpraca z asystentem AI to nie tylko oszczędność czasu oraz możliwość szybkiego poprawiania i redagowania poszczególnych dokumentów, ale również dbałość o zawartość merytoryczną materiałów.

- Zarzut, że liczba zapytań wpływa na ich jakość, jest niepoważny - dodaje Sebastian Bulak, - Tym bardziej, że akurat w moim przypadku większość interpelacji to interpelacje interwencyjne, związane ze zgłoszeniami kierowanymi do mnie przez mieszkańców.

Radny uważa, że za postawą przewodniczącego Rady Miejskiej i Urzędu Miasta Łodzi w sprawie wzmożenia liczby interpelacji dzięki wsparciu sztucznej inteligencji, stoi niebezpieczna dla mieszkańców intencja.

- Chodzi o ograniczenie demokracji - twierdzi. - Teraz zostanie zmniejszona liczba interpelacji, a potem ograniczy się również możliwość występowania w swoich sprawach przez mieszkańców, którzy przecież nie muszą mieć kompetencji do przygotowywania odpowiednich pism i będą się przy tym wspierać sztuczną inteligencją. W efekcie wszyscy będziemy mieli utrudniony dostęp do informacji i wiedzy publicznej.

REKLAMA 0011571698

TOLEK®
Rehabilitacyjne Rowery Trójkołowe



Rowery mogą być z napędem elektrycznym

Rower jako wyrób medyczny jest częściowo refundowany przez Centrum Pomocy Rodzinie oraz serwis gwarancyjny i pogwarancyjny

ROWERY POLECANE SĄ:
- Osobom z niedowładem nóg z napędem ręcznym
- Nieumiejącym jeździć na rowerze dwukołowym
- Osobom Starszym mniej sprawnym ruchowo
- Dzieciom
- Osobom z zachwianiem równowagi

Więcej informacji: www.rowertolek.pl
e-mail: biuro@rowertolek.pl
adres: ul. 3 Maja 2A, 87-850 Choceń k. Włocławka
tel. 54 284 65 40 Emilia | kom. 723 881 675 Michał
kom. 600 790 138 Teofil | kom. 600 467 513 Anna

To jest wyrób medyczny. Używaj go zgodnie z instrukcją używania lub etykietą

eprasa.pl df24877a8b

ZMIANY W RZĄDZIE

Minister od promocji i jej przygody z AI, czyli nagła dymisja pełnomocniczki

Z pomocy sztucznej inteligencji należy korzystać umiejętnie. Sprawdzać fakty, popracować nad stylistyką tekstów, które generuje. Barbara Mróz-Gorgoń najwyraźniej o tym zapomniała.

DOROTA KOWALSKA

Barbara Mróz-Gorgoń stanowisko pełnomocniczki rządu ds. promocji marki Polski zajmowała od końca lipca. W piątek złożyła rezygnację. Wszystko za sprawą raportu „Polaków portret własny".

„Szanowni Państwo, składam dymisję z funkcji Pełnomocniczki Rządu do spraw promocji marki Polski. Przy tej niewyobrażalnej skali hejtu niemożliwe jest pełnienie tak odpowiedzialnej roli. Mam nadzieję, że ważny dla Polski projekt będzie kontynuowany bez względu na trudności" - napisała na platformie X.

Dzień wcześniej Sebastian Meitz z Instytutu Sobieskiego opublikował na platformie X wpis sugerujący, że raport przygotowany pod kierownictwem Barbary Mróz-Gorgoń wygenerowała sztuczna inteligencja.

Cóż, rzeczywiście, pewne sformułowania w raporcie brzmiały dziwnie, były też błędy merytoryczne, bo przecież mamy siedmioro noblistów nie pięcioro, teza o tym, że młode pokolenie Polaków płynnie mówi po mandaryńsku była niczym nieudokumentowana, Katowice na pewno nie leżą w centralnej części kraju, o czym czytamy w dokumencie i co właściwie miało znaczyć sformułowanie o „głębokim zakorzenieniu w historii sufferingu". Takich „perełek" merytorycznym i stylistycznych było w raporcie znacznie więcej.

Czyżby nikt tego raportu wcześniej nie przeczytał? I dlaczego prof. Barbara Mróz-Gorgoń zamiast promować markę Polska, promuje AI?

- Pracowaliśmy zgodnie z metodologią nauk społecznych, rzetelnie i bez chodzenia na skróty. Narzędzia AI wykorzystaliśmy wyłącznie do transkrypcji, podsumowania i redakcji tekstu, nie projektowały treści badawczej ani nie tworzyły wniosków. To była praca w miejscach oddających to, co naprawdę myślą Polki i Polacy. Dzięki temu, dziś razem z nami są przedsiębiorcy i organizacje pozarządowe - tłumaczyła w rozmowie z PAP sama zainteresowana, wskazana w raporcie jako kierowniczka merytoryczna projektu i autorka.

Podczas wywiadu w Polsacir News Mróz-Gorgoń przyznała jednak, że raport na pewno był wspomagany sztuczną inteligencją i był efektem czegoś, co w nauce nazywa się „work in progress".

- To jest taki dokument, który traktuje pracę w procesie - tłumaczyła Mróz-Gorgoń.

- Jest po dymisji i bardzo dobrze się stało - ocenił w TVN24 Bartosz Arłukowicz z KO. - Uważam, że pani minister nie do końca zrozumiała, dlaczego ją ta dymisja spotkała, czy ona ją złożyła, bo napisała w swoim oświadczeniu, że przez ten hejt ona nie może dalej pełnić funkcji - powiedział. I dodał, że „być może to jest dobry moment, żebyśmy wspólnie przyjrzeli się, w jaki sposób budowany jest taki system, że ktoś na podstawie tego typu tworzonych raportów robi karierę naukową".

Co do uwagi posła Arłukowicza, że pani minister nie do końca zrozumiała, dlaczego spotkała ją dymisja, pełna zgoda. Inni też odnieśli podobne wrażenie.



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM

Na raport przygotowywany pod kierunkiem pełnomocniczki rządu ds. promocji marki Polska Barbary Mróz-Gorgoń Ministerstwo Sportu i Turystyki przekazało 200 tys. zł.

„Pani Mróz-Gorgoń pomyliła zasłużoną merytoryczną krytykę z hejtem. Nikt jej nie hejtował. Ludzie mieli trochę beki z jej anglicyzmów i opowiadania kompletnych banałów okrągłymi słowami. Ale to nie był hejt, ta pani chyba w życiu prawdziwego hejtu nie widziała, bo na LinkedInie wszyscy się tylko nawzajem poklepują po pleckach" - napisała Anna Maria Żukowska, posłanka Lewicy. I dodała, że „Oczywiście nie znalazło się miejsce dla »przepraszam«".

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Statek zatonął w osiem minut. Poszukiwania rozbitków

Indyjska straż przybrzeżna oraz marynarka wojenna prowadziły w niedzielę akcję poszukiwawczo-ratowniczą u wschodniego wybrzeża Indii. Zatonął tam statek towarowy pływający pod banderą Panamy z 24-osobową załogą.

Dwóch uratowanych chińskich marynarzy powiedziało, że statek zaczął się przechylać w piątek i zatonął zaledwie w ciągu ośmiu minut, zmuszając załogę do opuszczenia pokładu - poinformował agencję Reuters Shyam Jagannathan, dyrektor generalny indyjskiej Administracji Morskiej.

Syrektor Jagannathan powiedział, że szanse na odnalezienie ocalałych zazwyczaj gwałtownie spadają po upływie 12 godzin, jednak ratownicy kontynuowali poszukiwania.

Według indyjskiej straży przybrzeżnej nadal zaginionych jest dwudziestu dwóch członków załogi statku Ocean Winner, w tym 18 obywateli Chin, trzech obywateli Mjanmy (Birmy) oraz jeden obywatel Bangladeszu.

Indyjska marynarka wojenna ściśle współpracuje ze strażą przybrzeżną w celu zlokalizowania pozostałych członków załogi - poinformowała marynarka wojenna.

Według wstępnego raportu, przygotowanego przez indyjską administrację morską, statek Ocean Winner przewoził rudę żelaza do Chin po wypłynięciu w piątek ze wschodnioindyjskiego portu Paradip. Według źródeł rządowych masowiec zatonął około 240 mil morskich od portu. Przyczyna zatonięcia nie jest jeszcze znana.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

eprasa.pl df24877a8b

PIENIĄDZE

Nauczyciele: Ciekawe, kto zarabia ponad 120 000 złotych rocznie?!

Ponad połowa nauczycieli dyplomowanych przekroczyła II próg podatkowy, czyli 120 tys. zł rocznie - wynika z najnowszego raportu „Płace nauczycieli w Polsce: Analiza i Perspektywy 2020-2026".

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Pewien nauczyciel, fakt pracujący na prawie dwóch etatach i udzielający korepetycji (uczy trudnego przedmiotu), powiedział do mnie pod koniec zeszłego roku, że musiał „uciec na L4", żeby nie wpaść w drugi próg, bo wtedy będzie musiał płacić 32 proc. podatku i to się jemu nie kalkuluje". Podał też podobne przykłady kolegów po fachu. Czyli, jak to w końcu jest z zarobkami przy tablicy?

Z najnowszego raportu „Płace nauczycieli w Polsce: Analiza i Perspektywy 2020-2026", opracowanego przez Wyższą Szkołę Kształcenia Zawodowego, wynika, że w ciągu zaledwie dwóch lat pensje w oświacie wzrosły o blisko 40 proc.

Ponad połowa (57,7 proc.) nauczycieli dyplomowanych, czyli więcej niż co drugi, przekroczyła próg 120 tys. zł rocznie - wchodząc tym samym do grona najlepiej zarabiających Polaków.

W latach 2023-2025 płace zasadnicze nauczycieli początkujących wzrosły z 3690 zł do 5153 zł brutto, czyli o blisko 40 proc. Największa waloryzacja przypadła na 2024 r. - odpowiednio 33 i 30 proc. Nauczyciele mianowani i dyplomowani zanotowali wzrost na poziomie 36,5 proc.

- Zmiany wynagrodzeń nauczycieli, które obserwujemy w ostatnich latach, są ważnym sygnałem dla całego systemu edukacji - skomentował dla nas Marek Grzywna, wykładowca akademicki, trener biznesu i edukacji. - Rosnące pensje należy postrzegać nie tylko w kontekście poprawy sytuacji ekonomicznej nauczycieli, ale również jako element budowania atrakcyjności tego zawodu i zwiększania jego konkurencyjności na rynku pracy.

Najwięcej zarabiają pracujący grubo ponad etat, np. w kilku szkołach

Tyle raport. Napisaliśmy też, że najwięcej zarabiają ci, którzy „wyciągają" grubo ponad etat, pracują w kilku szkołach czy udzielają korepetycji (z tzw. chodliwych przedmiotów). Oznacza to, że nie każdy. To tak, jak podając średnie wynagrodzenie zawsze piszemy, że to tylko statystyki na zasadzie „ja i pies mamy razem 6 nóg, czyli statystycznie mamy po trzy".

Nasze informacje poparliśmy źródłem, tzn. cytowanym wyżej raportem, ale internet... zapłonął ponad 600 komentarzami pod artykułem, przyszły także mejle i wiadomości na messengera. Wybraliśmy niektóre, pomijając - rzecz jasna - te najbardziej obraźliwe.

NAUCZYCIELE MAJĄ GŁOS - OTO ICH OPINIE:

„Faktycznie jest to „kolosalny" zarobek 120 tys. zł rocznie. Oczywiście, z nadgodzinami i, oczywiście, z najwyższym stopniem awansu zawodowego, z 20 proc. dodatkiem stażowym. Nauczyciel po 20 latach pracy nie zarabia na etacie średniej krajowej. I już więcej zarobić nie może, chyba że jest zatrudniony w trzech szkołach i prowadzi tam lekcje jednocześnie. A, przepraszam... to nie ten zawód, pomyliłam z lekarzami".

„Jak się te 120 tys. podzieli się na dwa etaty to wychodzi 60 tys. I wtedy okazuje się, że ten nauczyciel już wcale tak dużo nie zarabia".

„Zarabia ten, który jest najbardziej potrzebny, np. matematyk, bo nikt w szkole nie chce pracować, więc ciągną po dwa etaty. Inni pracują na gołych etatach, szczególnie w małych miastach i wsiach, bo pracy tu nadal nie ma".

„Minimalne wynagrodzenie zasadnicze nauczyciela początkującego w 2026 wynosi 5 308 zł brutto (dla osoby z tytułem magistra i przygotowaniem pedagogicznym). Czyli, pensja nauczyciela jest prawie równa pensji salowej i kilkaset zł wyższa od minimalnej... Nic dodać, nic ująć. A te liczne strajki, o które się nas posądza, to jedynie wywieszanie flag 1 września. Niektórzy uczą w dwóch szkołach, nic więc nic dziwnego ,że wchodzą w drugi próg podatkowy, jakim kosztem?"



FOT. 123RF

W ciągu zaledwie dwóch lat pensje w oświacie wzrosły o blisko 40 proc.

„Jak z etatu można zarobić 120 tys. zł, skoro podstawa to - dla nauczyciela dyplomowanego, czyli najwyższego stopniem awansu zawodowego - niecałe 6200 zł. Są dodatki, to prawda. No i z dodatkami brutto to wychodzi jakieś 7500 - 8000 tys. zł miesięcznie. Mnożymy to razy 12. No ile to jest? Na pewno nie 120 tysięcy. Tylko, że nauczyciele pracują ponad etat i dorabiają na różne inne sposoby. Żeby jakoś żyć. Dostaną 13-stkę, nagrodę jubileuszową i już próg przekroczony. Z samego etatu do drugiego progu droga jeszcze daleka".

„Nie da się zarobić 10 tys. zł miesięcznie (120 tys. zł rocznie) z etatu nawet nauczyciela dyplomowanego. Da się, gdy się ma 1,5 etatu w szkole państwowej i do tego zajęcia w prywatnej. Nauczyciel mianowany nie ma żadnej szansy zarobienia tyle i to nawet, gdyby miał dwa etaty. Kadra jest wiekowa, więc są już nauczycielami dyplomowanymi. W dodatku jej brak, więc mają więcej niż jeden etat. Do tego 20 proc. wysługi i wychowawstwo. Młodzi, bez wysługi, mianowani nie mają szans. Dołożyli jubileuszówkę za 45 lat pracy. Jakiego młodego nauczyciela interesuje nagroda za przepracowanie 45 lat?"

„Dajcie nauczycielom zarobić na etacie, to będą miejsca pracy dla młodych nauczycieli. Nauczyciele chętnie biorą nadgodziny, więc dyrektorzy nie wskazują więc braków kadrowych. Praca by była dla młodych, ale nie, trzeba nadgodzinami dać dorobić tym już zatrudnionym znajomym. Sobie porozdają godziny nadliczbowe i jest dobrze".

„Na czyje zamówienie napisała Pani ten artykuł? Wpisuje się Pani świetnie w retorykę MEN (obecnego i poprzednich). Oto przykłady nadludzkiej pracy fizycznej i psychicznej nauczycieli przedmiotów maturalnych: 30 lat pracy, nauczyciel dyplomowany, funkcja wicedyrektora, etat bez płatnych nadgodzin, bo funkcja wicedyrektora. Ile zarobią miesięcznie? 7000 zł na rękę".

„Niech zarabiają, ale też niech ciągle nie narzekają, niech docenią co maja. To najbardziej roszczeniowa grupa zawodowa. Uważają się za lepszych i te ich argumenty... Ja tam nie znam biednego nauczyciela".

„Mam w rodzinie nauczycielkę i teraz zarabia rzeczywiście dobrze. Widzę te samochody, ciuchy, wakacje zagraniczne - krzywda im się nie dzieje. Biedy nie klepią już, ale boją się wyraźnie, że się o nich pisze, bo większość z nich ma nadgodziny w szkołach. Siedzą cicho, żeby je mieć i dodatkowo zarabiać. A dla młodych etatu nie ma".

„Ale w artykule nie jest nic napisane, że tyle pieniędzy z jednego etatu ! Nauczyciel pracuje 1,5 etatu i w domu jest o godz.15.00. Do tego ma 3 miesiące wolnego. I proszę nie pisać, że coś tam w domu jeszcze musi. Przecież prawie każdy w domu coś jeszcze musi. Słyszę, że w wakacje też pracują. Tak... 34 dni maksymalnie".

Irackie tankowce przeszły Cieśninę Ormuz. Czy to wpłynie na ceny ropy?

Iran zezwolił kilku irackim tankowcom na przepłynięcie przez Cieśninę Ormuz w odpowiedzi na wielokrotne prośby ze strony Bagdadu przekazywane różnymi kanałami - poinformowała w sobotę irańska państwowa agencja informacyjna IRNA.

Irańska agencja podała, że uzyskanie specjalnego zezwolenia dla irackich tankowców było jedną z głównych próśb Bagdadu podczas wizyty przewodniczącego irańskiego parlamentu Mohammada Baqera Ghalibafa w Iraku.

Prezydent Iraku Nizar Amedi powiedział w sobotę, że w ostatnich dniach Iran ułatwił przepływ statków przewożących iracką ropę przez cieśninę, a Bagdad omówił z irańskimi urzędnikami kwestię eksportu irackiej ropy przez Ormuz. Kwestia ta pozostaje skomplikowana - dodał, przemawiając podczas konferencji politycznej „Baghdad Dialogue".

IRAK SZUKA DRÓG EKSPORTU ROPY

Irak należy do krajów najbardziej dotkniętych faktycznym zamknięciem Cieśniny Ormuz przez Iran. Ruch w cieśninie pozostaje znacznie poniżej poziomu sprzed wojny, a statki nadal narażone są na ataki w tym rejonie. Przed wybuchem wojny z Iranem Irak wydobywał około 4 milionów baryłek ropy dziennie.

Premier Iraku Ali al-Zaidi poinformował w piątek, że Bagdad pracuje nad zwiększeniem eksportu przez turecki port Ceyhan, a także nad rozpoczęciem eksportu ropy przez syryjski port Baniyas i jordański port Akaba. Dopiero wtedy Irak znacząco zwiększy dostawy „czarnego złota" na światowy rynek, co wpłynęłoby na ceny surowca. Przepuszczenie pewnej liczby tankowców - być może tylko jednorazowe - nie rozwiązuje problemu wysokich cen surowca.

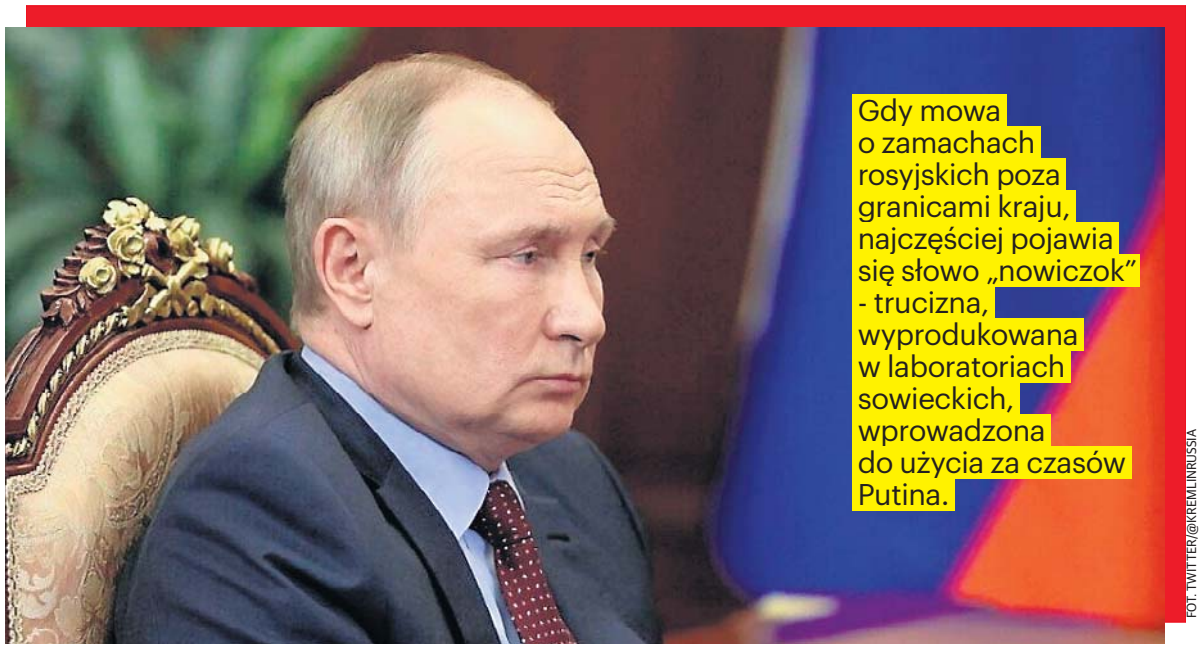
GRZEGORZ KUCZYŃSKI



FOT. FATIMA SHBAIR/AP/EAST NEWS

Iran przepuścił przez Cieśninę Ormuz pewną liczbę tankowców z Iraku.

eprasa.pl df24877a8b



FOT. TWITTER/@KREMLINRUSSIA

Moskwa używa wielu narzędzi do mordowania wrogów za granicą

W mieszkaniu na Mokotowie znaleziono martwego rosyjskiego uchodźcę politycznego. Przyczyny zgonu Siergieja Własienki są ustalane. Czy były naturalne, czy stał się on kolejną ofiarą putinowskich szwadronów śmierci? Rosyjski reżim od lat ściga i morduje swych przeciwników daleko poza granicami kraju. Używa też do tego coraz bardziej wymyślnych metod

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

Rosyjski opozycjonista Siergiej Własienko - który po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny przeciwko Ukrainie wyjechał z Rosji do Polski i uzyskał azyl polityczny - został znaleziony martwy w mieszkaniu na Mokotowie. Na tym etapie nic nie wskazuje na to, by do zgonu mężczyzny przyczyniło się działanie lub zaniechanie innych osób - poinformował rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Więcej powie sekcja zwłok i badania toksykologiczne. Te ostatnie to powinna być już norma w przypadku podejrzanych zgonów osób uważanych przez Moskwę za wrogów...

TRUCICIELE Z ROSJI

Trucizn różnej maści państwo moskiewskie używało już wobec swych wrogów w XVII wieku. Ostatnio, dzięki osiągnięciom nauki, Rosja korzysta z bardzo zaawansowanych typów tej broni. Skąd to upodobanie trucicielskie? Może to kwestia piętna cywilizacyjnego, jakie odcisnęły na Rusi moskiewskiej rządy Ordy. Tak czy owak, lista ofiar rosyjskich trucicieli do krótkich nie należy. I coraz częściej kilerzy używają środków chemicznych, nie biologicznych, naturalnych niejako.

Najgłośniej było oczywiście o zamordowaniu Aleksandra Litwinienki przy użyciu radioaktywnego polonu w 2006 roku. Były oficer służb umierał w wielkich męczarniach i bardzo późno Brytyjczycy zorientowali się, co jest przyczyną śmiertelnej choroby. Za późno. To był szok dla zachodniej opinii publicznej. Po 20 latach chyba się wszyscy przyzwyczailiśmy do tego typu zamachów.

A przecież rosyjskie służby są zdolne używać także bardziej naturalnych środków zabójczych. Choćby historia Aleksandra Pieriepielicznego. Biznesmen rosyjski powiązany ze sprawą Magnitskiego, ważny świadek w szwajcarskim śledztwie dotyczącym prania pieniędzy przez banki i służby rosyjskie, zmarł nagle w 2012 roku - na emigracji w Wielkiej Brytanii. Okazało się, że otruto go wyciągiem z nasion rośliny o nazwie Gelsemium elegans. A truciznę podano zapewne dzień wcześniej, w jednej z paryskich restauracji, gdzie się wybrał z Wysp. Zamach przeprowadzono tak, że zgon nastąpił dopiero następnego dnia w sposób nagły. Co oczywiście utrudniło ustalenie, gdzie i kiedy podano truciznę.

NOWICZOK WKRACZA NA SCENĘ

Jednak, gdy mowa o zamachach rosyjskich poza granicami kraju, najczęściej pojawia się słowo „nowiczok". Chemiczna trucizna, wyprodukowana w laboratoriach jeszcze sowieckich, wprowadzona do użycia za czasów Putina. W 2018 roku przy jej użyciu chciano zamordować Siergieja Skripala, b. oficera służb sowieckich/rosyjskich, który poszedł na współpracę z Zachodem i ostatecznie znalazł schronienie w Wielkiej Brytanii (ciekawe, tak samo jako wymienieni wcześniej Litwinienko i Pieriepielicznyj). Ostatecznie Skripal uniknął śmierci, bo zamachowcy nie wzięli pod uwagę czynnika atmosferycznego. Posmarowali morderczym żelem klamkę drzwi wejściowych do domu Skripala w dniu, gdy była wyjątkowo duża wilgotność powietrza. To mocno osłabiło oddziaływanie nowiczoka.

Ale przecież to nie był pierwszy zamach zagraniczny z użyciem tej substancji. Dopiero gdy zrobiło się głośno o Skripalu, skojarzono podobieństwa tego zamachu i wcześniejszego zamachu na bułgarskiego handlarza bronią, kilka lat wcześniej. Emilian Gebrew sprzedawał broń także Ukrainie. Pewnego razu źle się poczuł po obiedzie w restauracji. Wyszedł z tego, ale śledztwo - jak to w zinfiltrowanej przez Rosjan Bułgarii - utknęło w miejscu. Dopiero sprawa Skripala sprawiła, że skojarzono oba wydarzenia - okazało się, że wobec Gebrewa też użyto nowiczoka.

DLACZEGO MORDUJĄ?

Wydaje się, że to, jakiego zamachowcy z Rosji używają żeby zlikwidować cel, zależy nie tylko od możliwości operacyjnych (np. sposobu dotarcia do ofiary), ale też decyzji Kremla, Łubianki czy Akwarium odnośnie nagłośnienia lub nie zamachu. Czy od razu ma być jasne, że to sprawka Rosjan, czy może jednak czasem niekorzystnie jest być skojarzonym z takim aktem przemocy (zwłaszcza w krajach, których Moskwa takimi akcjami nie chce prowokować - albo potężnymi jak USA, albo ważnymi dla celów rosyjskich, jak monarchie Zatoki, albo po prostu sojuszniczymi). Czasem chodzi o wysłanie sygnału takim zabójstwem. Przy czym adresatów można podzielić na kilka grup.

Po pierwsze, to ostrzeżenie dla wrogów reżimu, którzy znaleźli schronienie za granicą. Ostrzeżenie, że nigdy i nigdzie nie mogą czuć się bezpieczni. To pokaz, jak długie ręce ma rosyjski wywiad. Po drugie, to sygnał dla własnych służb, że mogą liczyć na państwo w każdej okoliczności. Zabójcy Litwinienki robili potem polityczne kariery, mimo że oficjalnie ścigał ich Londyn. Zabójca gruzińskiego czeczeńskiego emigranta w Berlinie, choć skazany w Niemczech na dożywocie, został wyciągnięty przez Moskwę w ramach słynnej wymiany szpiegów w sierpniu 2024 roku. Po trzecie, to sygnał dla państw zachodnich, że rosyjskie służby mogą być bezkarne na ich terenie. Po czwarte, to sygnał dla całego społeczeństwa rosyjskiego - pokaz siły reżimu.

KULE Z BLISKA

Tak było np. z zabójstwem parę miesięcy temu rosyjskiego emigranta w Białej Podlaskiej. 44-letni Skrepecki zginął od trzech strzałów z broni krótkiej. Gdy Rosjanin upadł na ziemię, kiler podszedł do niego i oddał jeszcze dwa strzały z bliskiej odległości. Oględziny zwłok wykazały łącznie siedem ran postrzałowych (w obrębie głowy, klatki piersiowej oraz pleców). Zamachowiec musiał być pewny, że ofiara nie żyje - wykonał wszystko z zimną krwią.

Sprawa Skrepeckiego przypomina wiele poprzednich. Wszystkie zabójstwa łączyło narzędzie zbrodni i fakt, że doszło do nich w miejscach publicznych. Szczególnie szokująca była sprawa z sierpnia 2019 roku. W parku w Berlinie zastrzelony zostaje Zelimchan Changoszwili, gruziński Czeczen, weteran walk z Rosjanami starający się o azyl polityczny w Niemczech. Kilera złapano niemal od razu. Okazał się agentem rosyjskich służb - skazany na dożywocie uzyskał wolność i wrócił do Rosji w ramach wspomnianej wymiany więźniów.

Nieco innym przypadkiem zamachu z użyciem broni palnej na osobę uważaną za wroga Rosji było zabójstwo Maksyma Kuźminowa. Ten rosyjski pilot wojskowego śmigłowca jesienią 2023 roku zdezerterował i przedostał się na Ukrainę. Dostał opiekę ukraińskich służb specjalnych i zamieszkał w Hiszpanii. Jednak jego nieostrożność sprawiła, że Rosjanie wpadli na trop. Zabójcy, którzy wykonali wyrok na Kuźminowie, wjechali do podziemnego garażu pod domem pilota białym samochodem Hyundai Tucson i czekali na niego kilka godzin. Gdy się pojawił, otworzyli ogień. Kuźminow został trafiony sześcioma kulami.

POPŁYNIE JESZCZE WIĘCEJ KRWI

Trucizna, bezpośrednie egzekucje z broni palnej, ale też przecież bardziej brutalne zamachy (ładunki wybuchowe) czy wysublimowane operacje - jak z rzekomym samobójstwem Borysa Bieriezowskiego w Anglii. Oligarcha miał się powiesić. Tyle że obudowa kabiny prysznicowej, na której rzekomi miał to zrobić, nie wytrzymałaby ciężaru jego ciała (efekt: po latach prac koroner ogłosił, że nie może określić, czy nie było w tym udziału osób trzecich). Mijają lata, niby Zachód wie, do czego zdolna jest Rosja, a wciąż dochodzi do takich wydarzeń.

Nie ma wątpliwości, że czeka nas wręcz intensyfikacja działań Moskwy na tym froncie wojny hybrydowej. Bo jeśli kiedyś to były specjalne operacje wywiadu z konkretnym celem, to teraz staje się to elementem niewypowiedzianej wojny z Zachodem. Więcej brutalności, więcej ofiar - chodzi też już o sterroryzowanie społeczeństw zachodnich. Pokazanie, że nie są bezpieczne. Co jednak się może zmienić w porównaniu z poprzednią erą skrytobójstw za granicą?

Przede wszystkim częstsze wykorzystywanie tzw. jednorazowych agentów (przy wycofaniu doświadczonych oficerów operacyjnych do najbardziej skomplikowanych akcji). Amatorów zwerbowanych przez wywiad do wykonania konkretnego zadania, właśnie choćby zamordowania kogoś w obcym kraju. To będzie miało swoje konsekwencje.

Po pierwsze, może do zamachów dochodzić częściej. Po drugie, stosowane środki mogą być bardziej prymitywne (np. nóż czy młotek). Po trzecie, wzrośnie skuteczność w łapaniu takich kilerów. Czy to jednak powinno nas cieszyć? Raczej nie. Gorsze jest bowiem zwiększenie ryzyka zabójczych akcji - choćby takich jak we wspomnianej Białej Podlaskiej.

eprasa.pl df24877a8b

SONDAŻ

Gotówka jest najlepszym prezentem ślubnym

Obecnie młode pary częściej rozpoczynają wspólne życie już przed ślubem, posiadając większość podstawowego wyposażenia. W efekcie potrzeba obdarowywania rzeczami jest znacznie mniejsza niż kiedyś.

POLSKA PRESS

Polacy zostali zapytani o to, jaki prezent najlepiej wręczyć młodej parze, gdy jest się świadkiem lub członkiem najbliższej rodziny.

KOPERTA + UPOMINEK

Najwięcej osób wskazało pieniądze w kopercie plus drobny upominek - 41,3%. Tak wykazało badanie opinii publicznej, na podstawie którego powstał raport pt. „Ślubne prezenty Polaków. Trendy 2026". Dr Dorota Tokarska z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL) zastrzega, że badanie było przeprowadzane wśród potencjalnych gości, więc jego wyniki nie mogą być odnoszone do oczekiwań młodej pary.

- Świadkowie i najbliższa rodzina zwykle w jakimś stopniu znają potrzeby i upodobania młodej pary. Wiedzą, z jakimi wydatkami będą musieli zmierzyć się po rozpoczęciu wspólnego życia. Wiedzą też, z jakimi kosztami wiąże się przygotowanie przyjęcia, stąd preferowana jest właśnie gotówka. Natomiast drobnym upominkiem chcą zaznaczyć swoją obecność w tym dniu - komentuje dr Dorota Tokarska.

Popularność połączenia gotówki z drobnym prezentem to, zdaniem Piotra Bieli z firmy Briju (biżuteria i zegarki), dowód na to, że wobec świadków i najbliższej rodziny respondenci mają nieco inne oczekiwania niż wobec pozostałych gości weselnych. Z jednej strony liczy się praktyczny wymiar prezentu, czyli wsparcie finansowe, które daje parze młodej swobodę w dysponowaniu środkami. - Z drugiej strony badani oczekują od najbliższych czegoś więcej niż samej wartości materialnej. Drobny upominek pełni funkcję symboliczną - pokazuje zaangażowanie, podkreśla wyjątkowość relacji i sprawia, że prezent nabiera bardziej osobistego charakteru. Wynik ten sugeruje również, że w przypadku najbliższego otoczenia ważny jest zarówno aspekt praktyczny, jak i emocjonalny - dodaje.

Z kolei zdaniem Dominiki Rossy z Uniwersytetu WSB Merito część z nas wciąż potrzebuje opakowania dla transakcji finansowej. Symboliczny drobiazg nie zmienia wartości prezentu ekonomicznie, ale nadaje mu dodatkowe znaczenie. To jak wysłanie sygnału, że nie tylko dokonano zapłaty, ale pomyślano też o młodej parze, a ślad po tej myśli może być pamiątką na lata.

GOTÓWKA CZY KARTA PODARUNKOWA

Z punktu widzenia 32,9% Polaków idealnym prezentem są wyłącznie pieniądze w kopercie, zaś pomysł wręczenia karty podarunkowej znajduje uznanie tylko u 6,1% badanych. Wysoki poziom wskazań samej gotówki Piotr Biela odczytuje jako przejaw tego, że została ona w dużej mierze znormalizowana jako pełnoprawny prezent ślubny. - Jeszcze kilkanaście lat temu częściej można było spotkać się z przekonaniem, że samodzielna koperta jest rozwiązaniem mało osobistym. Dziś coraz więcej osób postrzega ją jako najbardziej praktyczną i pożądaną formę wsparcia. Młode pary często mają już urządzone mieszkania, samodzielnie podejmują decyzje zakupowe i wolą otrzymać środki finansowe niż przedmioty, które mogą okazać się nietrafione. Wynik wskazuje, że współczesne podejście do prezentów ślubnych jest w dużej mierze podporządkowane użyteczności - uzupełnia ekspert z Briju.

Pewną popularność kart podarunkowych jako prezentu od świadków lub bliskiej rodziny Dominika Rossa tłumaczy tym, że voucher prezentowy daje iluzję wolności w cudzych ramach.

- Gotówka może mentalnie trafiać do puli rachunków bieżących, karta zaś - do puli przyjemności i zachcianek - wyjaśnia Dominika Rossa.



FOT. 123RF

Pieniądze w kopercie plus drobny upominek - to najczęściej wybierają bliscy i świadkowie jako prezent ślubny.

PREZENTY RZECZOWE LUB BIŻUTERIA

Prezenty rzeczowe, elektronika i biżuteria łącznie uzyskały mniej niż 10% wskazań. Piotr Biela podkreśla, że wyniki wskazują na bardzo wyraźne ograniczenie znaczenia tradycyjnych prezentów rzeczowych, choć niekoniecznie na ich całkowite zniknięcie.

- Obecnie młode pary częściej rozpoczynają wspólne życie już przed ślubem, posiadając większość podstawowego wyposażenia. W efekcie potrzeba obdarowywania rzeczami jest znacznie mniejsza niż kiedyś.

Biżuterię wskazało 1,8% Polaków. Dr Dorota Tokarska z KUL zauważa, że w Polsce jest ona częściej wskazywana jako prezent świąteczny czy urodzinowy niż weselny.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

Ogrodnika brukarza, 793-515-313

POMOCNIKÓW murarzy, tynkarzy, może być emeryt, 780-165-041

TYNKARZY 40zł/h, 515-337-773

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZPCH AJG zatrudni pracownika kwalifikowanego z bronią, umowa zlecenie, Zgierz, 515-087-318

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADZIE, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

GŁADŹ, mal. glazura, 510-322-848

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

TRANSPORTOWE

MIĘDZYMIASTOWY przewóz osób i rzeczy do 3,5t, 881-060-157

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

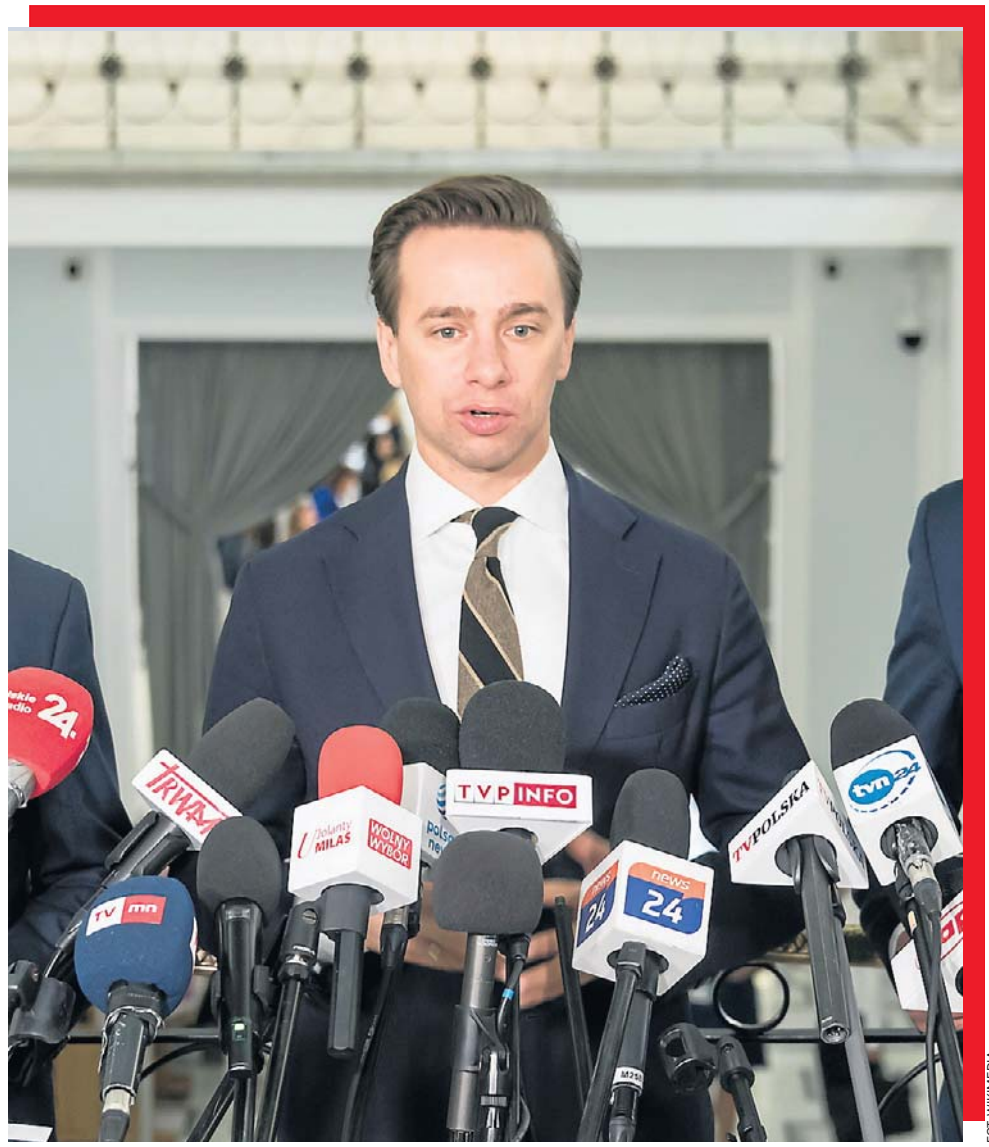
KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

eprasa.pl df24877a8b

Dr Tomasz Słupik: Konfederacja nie chce żadnego patronatu politycznego od Nawrockiego

- Sławomir Mentzen i Krzysztof Bosak grają o dość wysoką stawkę i im patronat Karola Nawrockiego do niczego tak naprawdę nie jest potrzebny. Narracja Konfederacji jest taka, że PiS i PO to jedno zło. Dla nich nie ma różnicy. Dla części młodych ludzi, ich wyborców, to dziadersi - mówi dr Tomasz Słupik, politolog z Uniwersytetu Śląskiego.



FOT. WIKIMEDIA

Dr Tomasz Słupik: Krzysztof Bosak wyraźnie sygnalizuje, że Konfederacja nie chce żadnego patronatu Nawrockiego.

DOROTA KOWALSKA

Nie ma pan wrażenia, że ostatnio w polskiej polityce nie ma tak zwanego sezonu ogórkowego?

Nie wiem, czy ostatnio. Zeszły rok też był obfity w różne wydarzenia polityczne, ale tak - od jakiegoś czasu nie ma sezonu ogórkowego w polskiej polityce.

Jak pan myśli, czemu służył ten atak na program SAFE Karola Nawrockiego podczas obchodów Święta Wojska Polskiego? On był chyba trochę niepotrzebny, nie uważa pan?

To zależy, jak na to patrzeć. Jeżeli patrzymy z perspektywy interesu państwowego czy racji stanu, to absolutnie nie był potrzebny. Natomiast, jeżeli spojrzymy na to z perspektywy logiki Karola Nawrockiego, to myślę, że tak, bo prezydent gra w ten sposób na polaryzację społeczeństwa. Mówi, że wszystko to, co robi Tusk i jego ekipa, jest złe. Krytyka Tuska umacnia jego stronników, zwolenników, buduje jego pozycję. Więc można na to wystąpienie prezydenta Nawrockiego patrzeć dwojako.

Ale prezydent dostał dość szybką i trafną ripostę od wicepremiera i szefa MON Kosiniaka-Kamysza. Poza tym, w tym wypadku prawie wszyscy są zgodni: i Polacy i wojskowi - SAFE jest polskiej armii potrzebny. Na tym polu Nawrocki z rządem przegrywa, więc po co w to brnąć?

To prawda. Nawrocki w to brnie, bo został tak naprawdę ograny przez Donalda Tuska dawno temu. Pierwszy jego błąd to była ta słynna już konferencja z Adamem Glapińskim. Ich pomysł na to, jak finansować polską armię okazał się zupełną hucpą, ekonomiści, od prawa do lewa, wypowiedzieli się na ten temat i mają podobne zdanie. Druga sprawa, rzeczywiście, patrząc z perspektywy racji stanu, to myślę, że nawet najbardziej zagorzali zwolennicy PiS-u zaciskają zęby i jednak przyznają, że te 180 miliardów to kwestia naszego bezpieczeństwa, to jeden procent polskiego PKB. Wiem, że przeciętny Kowalski nawet nie wie, jaka to jest kwota, ale to się przekłada na prosperity ekonomiczną. Tak, nastroje się rozjeżdżają, bo Tusk ma 60 procent przeciwników, natomiast wskaźniki gospodarcze są naprawdę dobre. Tyle, że to nie wskaźniki wygrywają wybory, ale emocje u wyborców.

Też pan uważa, że Karol Nawrocki chce sprawować rząd dusz na prawicy?

No pewnie, że tak uważam, tylko w przeciwieństwie do wielu komentatorów jestem zdania, że jeszcze bardzo daleka droga do tego, aby on ów rząd dusz sprawował. To inna osobowość i dużo twardszy polityk od Andrzeja Dudy, który właściwie we własnym obozie nie miał autorytetu i był lekceważony chociażby przez Kaczyńskiego, ale na prawicy jest wiele podmiotów politycznych i pretendentów do tego, żeby być liderem tego środowiska. Wiemy, że na linii Nawrocki - Kaczyński iskrzy, ale to są politycy, więc kiedy mają się dogadywać, to się dogadują. Nie wiem, na ile teraz ta koncepcja jest jeszcze aktualna, chodzi o uderzenie w Brauna, koncepcja obu panów. Na razie zabiegi Kaczyńskiego i Nawrockiego nic w tym zakresie nie dają, bo jak widzimy sondaże, to Braun ociera się w nich o wynik dwucyfrowy.

Mówi się, że Karol Nawrocki ma być takim patronem „paktu senackiego", że do Senatu prawica może pójść razem. Pan sobie wyobraża ludzi PiS-u, Morawieckiego i Brauna na wspólnych listach wyborczych?

Na tę chwilę sobie tego nie wyobrażam. Ale mam jeszcze jedno zastrzeżenie: Krzysztof Bosak, który, moim zdaniem, jest bardziej doświadczonym graczem politycznym od Mentzena, wyraźnie sygnalizuje, że Konfederacja nie chce żadnego patronatu Nawrockiego. Oni wspominają o Pakcie Senackim, twierdzą, że to rozsądne rozwiązanie, ale nie chcą żadnego patronatu. Mówią: „Umówmy się, co do okręgów, nie konkurujmy ze sobą, wystawiamy swoich kandydatów i tyle. Na tym koniec". Zresztą z perspektywy Mentzena, czy Bosaka rozumiem tę strategię, bo grają o dość wysoką stawkę i im patronat Nawrockiego do niczego tak naprawdę nie jest potrzebny. Narracja Konfederacji jest taka, że PiS i PO to jedno zło. Dla nich nie ma różnicy. Dla części młodych ludzi, ich wyborców, to dziadersi. Więc obowiązuje narracja równego dystansu i klasycznego populizmu, to znaczy wszyscy już byli i wszyscy źle rządzą, zadłużają kraj. Ona trafia na podatny grunt.

No dobrze, ale Konfederacja będzie musiała z kimś tę koalicję stworzyć, sama rządzić nie będzie.

Konfederacji jest wygodnie do wyborów utrzymywać tę narrację, o której mówię dlatego, że ona przynosi jej głosy wyborców. Mentzen z Bosakiem dobrze wiedzą i badania im to pokazują: sklejenie się z Nawrockim jest sklejeniem się z establishmentem, a skoro to partia antyestablishmentowa, to takie bratanie się z prezydentem nie ma sensu. A co będzie po wyborach? Tego nie wie chyba nikt. Najróżniejsze rzeczy się po nich dzieją, że znowuż wspomnę słynną koalicję PiS-u, Samoobrony i LPR-u.

Ciężko się będzie Kaczyńskiemu czy Morawieckiemu wytłumaczyć z koalicji z Braunem.

Zdecydowanie tak, mamy przecież jeszcze Amerykanów. Kiedy ambasadorem była pani Mosbacher i pogroziła paluszkiem Kaczyńskiemu, Dudzie, ci natychmiast wykonali polecenia z centrali. Czy tak będzie teraz? Trudno powiedzieć. Mamy tu przecież jeszcze cały gąszcz interesów, chociażby kwestię stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce, ale też sprzętu, rakiet Patriot. Więc powiem dosadnie, z tej perspektywy polski rząd, w szczególnie prawica, nie za bardzo może podskakiwać Amerykanom, bo wiemy, że Trump jest bardzo chimerycznym politykiem. Niestety to źle wygląda, bo takie relacje przypominają trochę relacje między metropolią, a nie chcę powiedzieć kolonią, ale dominium. To znaczy, jeśli ambasador obcego kraju grozi palcem i mówi, że są pewne granice, których ten czy inny rząd przekraczać nie może - to nie jest dobrze. Z drugiej strony, rozumiem też amerykańską postawę. Kwestia antysemityzmu jest dla nich absolutnie

eprasa.pl df24877a8b

nie do przyjęcia, więc lobby jest tu bardzo silne. Zresztą słusznie, że Amerykanie wyznaczają taką czerwoną linię, bo Braun jest, moim zdaniem, na zupełnym marginesie. Jego poglądy są katastrofalne z wielu powodów, a dodajmy do tego jeszcze fakt, że Braun jest piewcą ruskiej propagandy. W jego otoczeniu jest też cała masa podejrzanych typów, są dziennikarze, którzy detalicznie zbadali tych ludzi. To wszystko wygląda dramatycznie źle.

Prawica będzie miała z Braunem problem, tak czy inaczej.

Tak, ale z drugiej strony bez Brauna mogą nie stworzyć rządu. Ważny jest Morawiecki, i tu też nie zgadzam się z częścią komentatorów, którzy mówią, że jeżeli on teraz nie ma dwucyfrowego wyniku w sondażach, to za rok będzie pod kreską. W momencie, kiedy rzeczywiście pójdzie sygnał od Amerykanów, że Braun w ogóle nie wchodzi w grę przy tworzeniu rządu, to prawica nie ma w tym momencie większości. I tutaj centroprawicowy Morawiecki może dokonać klasycznego odwrócenia sojuszu. Może zawrzeć koalicję z Tuskiem. Myślę, że nie ma żadnych ku temu przeszkód, ale do wyborów jeszcze daleko.

Morawiecki z Tuskiem? Wierzy pan w coś takiego?

Jest jeszcze rok i nie jesteśmy w stanie w tej chwili przewidzieć, co się w ciągu tego roku wydarzy. Niech pani zobaczy, co się dzieje w Iranie. Trump dużo mówi, mniej robi. Jego pomysł bombardowania Omanu, który jest sojusznikiem Ameryki, to już kompletna aberracja. A z drugiej strony ajatollahowie zaostrzają kurs. Szef Strażników Rewolucji powiedział, że to dopiero początek konfrontacji, więc oni idą na całość. Pojawiła się koncepcja, że właściwie do końca kadencji Trumpa, czyli jeszcze przez dwa lata, ten konflikt, w różnych odsłonach, będzie trwał. Patrzę na to nie z perspektywy Bliskiego Wschodu, który jest dla nas odległy, ale z perspektywy ekonomii. Jeśli baryłka ropy będzie kosztować 150 dolarów, to wystrzeli nam inflacja, a trudności gospodarcze będą biły przede wszystkim w rząd. Kolejny rząd też zresztą będzie miał ten pasztet czy tą żabę do zjedzenia. Jaki on będzie, to na razie nie do przewidzenia. Nie uprawiałbym też takiej prostej arytmetyki: dodamy sobie notowania sondażowe cztery partii prawicowych, wychodzi nam - nie wiem - dwieście trzydzieści parę mandatów i to znaczy, że oni mają większość. To w tej chwili jest, moim zdaniem, dość bezpodstawna spekulacja.

Też pan uważa, jak wielu polityków, ale też komentatorów, że wystawienie Macieja Berka jako kandydata do Trybunału Konstytucyjnego to był błąd Donalda Tuska?

Tak, to błąd Donalda Tuska. Też tak uważam. Czym się różni pan Piotrowicz i pani Pawłowicz od Macieja Berka w Trybunale Konstytucyjnym?

Różni się trochę, bo jednak Maciej Berek nie był w żadnej partii politycznej, a pani Pawłowicz i pan Piotrowicz byli aktywnymi członkami Prawa i Sprawiedliwości.

Pan Piotrowicz był także w PZPR. Tak, ale Maciej Berek to bardzo bliska i zaufana osoba premiera, o czym wielokrotnie mówił sam Donald Tusk. I wiemy, że to jest człowiek, o którym często mówiono „mały premier". On właściwie trzymał te wszystkie nici instytucjonalne, chociażby procesu legislacyjnego. To jest osoba, która ma gigantyczną wiedzę, jest blisko Donalda Tuska, co jego niezależność, niezawisłość stawia pod sporym znakiem zapytania. Tusk mówi, że Berek ma robić porządek w TK, ale wie pani, na tych zgliszczach czy ruinach Trybunału? Jaki on tam będzie robił porządek? To wygląda raczej tak, że jedna ekipa przejmie TK od drugiej. Poza tym, trudno robić porządek w czymś, co jest atrapą.

Mówi się, że Donald Tusk namawia koalicjantów, żeby poszli do wyborów z jedną listą, że skoro chce to zrobić prawica, to oni też powinni. Pan sobie taką sytuację wyobraża?

W przypadku ludowców i Kosiniaka-Kamysza - tak. On próbuje - co dla polityka jest absolutnie normalne - utrzymać podmiotowość, chociaż ona jest pod gigantycznym znakiem zapytania. W przypadku Lewicy - nie, bo Lewica z różnych powodów - myślę o Nowej Lewicy - straciłaby tożsamość. Lewica od czasów afery Rywina dostała kilka mocnych ciosów: wpierw Rywin przyszedł do Michnika, później nie weszli do Sejmu, był moment, że w ogóle nie wystawili kandydata na prezydenta lub Miller wystawił Magdalenę Ogórek, co było tak naprawdę kabaretowe. Więc teraz gdyby oni poszli za rydwanem Tuska, to część elektoratu na pewno by się od nich odwróciła. Spoiwem KO i Nowej Lewicy jest anty-PiS, natomiast programowo wielu ludzi Lewicy nie zgadza się z pewnymi rozwiązaniami, które Tusk proponuje chociażby w gospodarce. Widać, że Lewica chce pójść do wyborów sama. Pan Czarzasty, marszałek Sejmu robi w tej chwili takie tournee po Polsce, więc widać wyraźnie, że Lewica chce budować swoją podmiotowość. Sondaże jej dają taką możliwość. Oczywiście niewykluczone, że będą jakieś taktyczne sojusze czy Pakt Senacki, ale akurat nie wierzę, żeby Lewica poszła do wyborów razem z Tuskiem. Natomiast cała reszta, tak. Hołownia już został połknięty. PSL w pewnym sensie nie ma wyjścia i Kosiniak-Kamysz, myślę, znakomicie zdaje sobie z tego sprawę. Teraz się znowu zabawię w sposób trochę nieuprawniony, ale jeśli dodamy sobie ludowców do Koalicji Obywatelskiej to jest możliwość podkręcenia sondaży. Jeżeli, tak jak mówię, sytuacja międzynarodowa nam się nie pogorszy, to Platforma będzie miała mocne trzydzieści kilka procent poparcia plus Lewica, która na pewno nie popełni błędu i pójdzie do wyborów jako komitet, a nie koalicja. I znowu będzie „na żyletki", ponieważ nasze społeczeństwo przynajmniej od 2010 roku jest podzielone właśnie po równo. Tak naprawdę emocje i nastrój powodują, że część niezdecydowanych, a ona zawsze jest mniejsza lub większa przy polaryzacji, rozstrzyga o losie wyborów. Więc wszystko się może jeszcze zdarzyć: wyjdzie jakaś afera, wyskoczy z czymś Donald Trump, pogorszą się wskaźniki gospodarcze i rząd, który ma dzisiaj złe notowania, polegnie w wyborach. Ale może być tak, że spadają atrapy dronów czy jakaś rakieta i efekt flagi zadziała na korzyść obozu rządzącego.

Strach pomyśleć, co możemy usłyszeć z ust polityków przez najbliższe miesiące, trochę ponad rok.

Sięgnę do 2005 roku i premiera z Krakowa, bo przecież to był Wersal tak naprawdę. W ciągu dwóch dekad, polityka stoczyła się na poziom absolutnie niewyobrażalny. Ktoś, kto byłby zahibernowany w latach 90. albo z początkiem nowego wieku, kiedy wybuchła afera Rywina i zdekomponowała ten układ lewicowo-liberalny, i obudziłby się dzisiaj, doznałby absolutnego szoku poznawczego. Gdzie wtedy były poglądy antysemickie? To był jakiś absolutny margines. Gdzie antyukraińskość? Przecież Kaczyński był proukraiński, ta prometejska idea była ważna w jego środowisku, otoczeniu. Gdzie była antyeuropejskość? Wszyscy chcieliśmy do Unii.

Dobrze, to co się stało z Polakami, z wyborcami?

To dobre pytanie. Staramy się to badać. Tłumaczę studentom: część zachodnich społeczeństw, Francja na przykład, stoi w miejscu, nie rozwija się. Włochy są w katastrofalnej sytuacji gospodarczej, z ogromnym deficytem. Niemcy robią bokami, bo nie zmodernizowały się w porę, a wszystko oparły na tanim gazie, automotive i eksporcie do Chin. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale Niemcy w jakimś stopniu są chorym członkiem Unii Europejskiej. Natomiast Polska z tej perspektywy, nie chcę powiedzieć, że jest zieloną czy kwitnącą wyspą, ale jak patrzymy na wskaźniki, choć wskaźniki nie wygrywają wyborów, to za chwilę przegonimy Hiszpanów, Włochów czy zrównamy się z Brytyjczykami. Gdyby mi ktoś powiedział, kiedy byłem w liceum czy na studiach, że tak będzie, to popukałbym się w czoło i powiedziałbym: „Nie za mojego życia".

No to o co chodzi?

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Niech pani zobaczy na presję płacową, ona jest olbrzymia. Bardzo dobrze, że tak jest, że kolejne rządy podnoszą płacę minimalną. Oczywiście ciągle są różnice i te różnice zaczęły się po upadku PRL-u. Myśmy się bardzo rozwarstwili, chociaż wszyscy zyskali w ciągu ostatnich lat. Redystrybucja pisowska dała bardzo dużo, ona nie była tylko rewolucją godności, ale też rewolucją ekonomiczną. A, jak mówiłem, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Jak kiedyś powiedział mój mistrz, Alexis de Tocqueville: „Rewolucje nie wybuchają wtedy, kiedy jest źle. Rewolucje wybuchają wtedy, kiedy są rozdmuchane oczekiwania". I tak było de facto we Francji: mieszczaństwo dusiło się w systemie absolutystycznym i samo chciało rządzić. I tak jest, w różnych konfiguracjach i okolicznościach, do dziś.



FOT. ANNA KACZMARZ

Sławomir Mentzen i Konrad Berkowicz z Konfederacji podczas pikniku „Kiełbasa wyborcza".

eprasa.pl df24877a8b

Częstochowa w rozterkach między sakrum a profanum. Tu dzieje się cud

Korek na Warszawskiej, zablokowane Aleje i śpiewy od świtu. Mieszkańcy Częstochowy co roku klną pod nosem, gdy nadchodzi druga połowa sierpnia. Jednak, gdy tysiące pielgrzymów zalewają miasto, dzieje się cud - tym razem czysto ekonomiczny. A potem przychodzi koniec sierpnia. Pustka. Ulice są sprzątane przez służby miejskie. W Alejach cisza. I chociaż wielu w czasie ruchu pątniczego to miasto irytuje mocniej niż zwykle, jedno pozostaje pewne: bez pielgrzymów Częstochowa straciłaby swój jedyny moment w roku, kiedy naprawdę staje się światowa.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Obecnie w Częstochowie znów przebywają tłumy pielgrzymów, m.in. z naszego regionu, którzy przybyli tu na uroczystość 26 sierpnia

MAREK KATARZYNA STACHERCZAK

Obraz miasta w przeddzień 15 sierpnia jest zawsze podobny: tłum na alei Najświętszej Maryi Panny, morze kolorowych karimat, zmęczeni, ale uśmiechnięci ludzie. To rzeczywistość miejsca żyjącego w rozkroku między świętością a codzienną irytacją mieszkańców, które na kilka sierpniowych dni zamienia się w tętniącą życiem metropolię.

Miasto nagle pęcznieje w szwach. Zmienia się jego skala - z cichego miasta średniej wielkości staje się międzynarodowym tyglem. Ten masowy napływ wywołuje wśród mieszkańców spore emocje. Część z nich otwarcie narzeka na dezorganizację miejskiego życia, wszechobecny zgiełk oraz ogromne ilości odpadów pozostawiane na trawnikach i chodnikach.

Z drugiej strony nie brakuje mieszkańców, dla których ten okres ma wyjątkowy urok. Co roku tłumnie gromadzą się oni w III Alei NMP, by witać wchodzące grupy. Częstują idących wodą, obdarowują kwiatami i dobrym słowem, wyrażając podziw dla determinacji ludzi, którzy bez względu na pogodę pokonują pieszo setki kilometrów.

Faktem jest też to, że w sierpniu Częstochowa wyraźnie dzieli się na tych nielicznych, którzy na pielgrzymach zarabiają, oraz całą resztę, która musi ten paraliż po prostu przeczekać.

Medal ma rzecz jasna dwie strony. O ile restaurator czy sprzedawca pamiątek pod samym klasztorem zaciera ręce, o tyle właściciel firmy informatycznej, agencji reklamowej czy biura rachunkowego w Alejach ponosi w te dni czyste straty.

- Przez lata siedziba naszej firmy mieściła się w III Alei i dzięki temu nauczyłem się jednego: w sierpniu nie ma mowy o normalnej pracy - przyznaje Jacek Korzec, właściciel firmy Cesin. - Sam dojazd i powrót to nie lada wyzwanie, korki na każdym kroku. Biznesowo to też był trudny czas, bo klienci w ogóle nie chcieli wtedy wjeżdżać w Aleje - woleli wszelkie sprawy załatwiać telefonicznie albo prosili o przyjazd do nich. Prawdziwym wyzwaniem były jednak... megafony. Pielgrzymki wchodziły pod nasze okna falami, a każda niosła ze sobą inną pieśń, inny rytm, inną energię. W takich warunkach nie da się pracować w ciszy i skupieniu, ani nawet rozmawiać przez telefon. Z jednej strony podziwiam tych ludzi, bo to gigantyczny wysiłek fizyczny i duchowy, szanuję ich trud. Z drugiej, jako przedsiębiorca byłem tym po prostu skrajnie zmęczony. Ten festiwal megafonów wprowadzał uciążliwy chaos, który uniemożliwiał normalną pracę - tłumaczy.

Pielgrzymkowy paraliż uderza rykoszetem nawet w branżę nieruchomości, która teoretycznie powinna w wakacje korzystać z wolnego czasu potencjalnych klientów.

- W sierpniu telefony po prostu milkną - twierdzi Agnieszka Motyl z Santi Nieruchomości. - Wiadomo, są wakacje i urlopy, to normalne, że w całej Polsce jest wtedy trochę luźniej. Ale u nas dochodzi „efekt Częstochowy". Logika podpowiada, że wolny czas na urlopie to idealny moment na szukanie mieszkania i oglądanie lokali. Ale nie tutaj. Ludzie mają dość miasta w tym okresie, pakują się i wyjeżdżają, żeby przeczekać ten szczyt. A ci, którzy zostają? Na samą myśl o przebijaniu się przez korki i pielgrzymkowe procesje rezygnują. Prezentacja mieszkania, dojazd na spotkanie, krążenie w poszukiwaniu miejsca parkingowego - w połowie sierpnia to logistyczny koszmar. Klienci wolą przeczekać ten najazd na bezpiecznym dystansie i wrócić do tematów mieszkaniowych we wrześniu - wyjaśnia.

SIEDEM DNI ELDORADO

W tym samym czasie ci, którzy oferują w mieście noclegi, przeżywają prawdziwe oblężenie. W połowie sierpnia znalezienie wolnego pokoju w Częstochowie graniczy z cudem. Na popularnym portalu rezerwacyjnym dla dwóch osób w piątek rano, 14 sierpnia, wyświetliło się zaledwie pięć propozycji, a system bezlitośnie informował: „98% miejsc jest niedostępnych".

Miasto pęka w szwach, a branża noclegowa przeżywa swoje coroczne eldorado. Wystarczyło jednak przesunąć kalendarz o zaledwie siedem dni, by Częstochowa znów stała się zwykłym, średniej wielkości miastem. Tydzień później ten sam portal kusi już blisko setką wolnych obiektów, a ceny wracają do normy.

Podobne kontrasty widać w handlu. Dla jednych długi sierpniowy weekend to bezdyskusyjne żniwa. Na takie chyba szykuje się Częstochowska Organizacja Turystyczna. Instytucja, która na co dzień działa w standardowych, urzędowych godzinach, w tym roku w połowie sierpnia przeszła w tryb pełnej mobilizacji. Żeby wycisnąć z tego szczytu jak najwięcej, biuro i miejski sklep z pamiątkami zrezygnowały z wolnego weekendu. Od 14 do 16 sierpnia pracują na pełnych obrotach - od rana do popołudnia. Wliczając w to oczywiście świąteczny, ustawowo wolny 15 sierpnia. Oficjalny cel to pomoc w zwiedzaniu i oferowanie „częstochowskich akcentów z podróży". Cel nieoficjalny, ale oczywisty dla każdego mieszkańca? Trwają największe żniwa w roku. W ruch idą tysiące magnesów, przewodników i drobiazgów. Pielgrzym, choćby oszczędny, z Częstochowy bez pamiątki przecież nie wyjedzie.

KLASZTOR BIERZE WSZYSTKO?

Jednak wystarczy przejść kawałek dalej, na tyły jasnogórskiego klasztoru, by zobaczyć, że optymizm gwałtownie topnieje. Na tamtejszych straganach przy ulicy św. Barbary narracja o „wielkich żniwach" budzi tylko gorzki uśmiech i złość.

- Jakie żniwa? Paulini zagarnęli wszystkich pielgrzymów dla siebie, do nas mało kto zagląda - denerwuje się jeden ze straganiarzy z ulicy Świętej Barbary.

Handel w tym miejscu jest prowadzony sezonowo. Zaczyna się na przełomie kwietnia i maja, a trwa do końca października. Oczywiście niektórzy otwierają swoje budki również zimą, ale takich osób jest garstka. Na straganach znajdziemy dewocjonalia - również te z najwyższej półki - jak i kosztujące kilka złotych zabawki. Wśród tych pierwszych mamy przeróżne obrazy, zegary, figury - z Matką Boską, Jezusem, czy Janem Pawłem II.

Są też różańce, krzyże, łańcuszki z krzyżykami czy wizerunkami świętych, breloczki, makiety klasztoru, współczesne ikony w srebrnych i złotych oprawach. Do tego oczywiście magnesy z Jasną Górą i Częstochową.

- Przychodzą pojedyncze osoby. Wszystko zamyka się na terenie Jasnej Góry lub jej bezpośrednim sąsiedztwie. Nawet jak jakieś duże grupy pielgrzymkowe przychodzą do Częstochowy, to my praktycznie ich nie widzimy. A po mszach mało kto zostaje. Podjeżdżają puste autokary i zabierają pielgrzymów do domów. Z kolei osoby, które przyjeżdżają na zorganizowane wycieczki, mają przewodników i ci zabierają ich w swoje miejsca. I nikt nie zwraca uwagi na to, że tam są takie same pamiątki, tylko w wyższych cenach - twierdzą.

eprasa.pl df24877a8b

Narzekania na handlowy paraliż słychać tu na każdym kroku i to... od ładnych kilku lat. To klasyczny paradoks Częstochowy: tłum pod oknem jest gigantyczny, ale obroty zerowe.

Faktem jest, że dawniej pątnicy rozlewali się po całym mieście; dziś klasztorna infrastruktura potrafi obsłużyć ich od A do Z - od modlitwy, przez nocleg i obiad, aż po zakup pamiątek. Mimo to handel jakoś się musi kręcić, skoro stoiska są nadal otwierane. Chyba że handlarze robią to tylko z przyzwyczajenia i z nadzieją, że coś sprzedadzą. Ale przecież z tego rodzin nie utrzymają...

KLIMATYZACJA, KAWA I WALKA O GNIAZDKA

Bliskość klasztoru dyktuje też warunki na częstochowskim rynku gastronomicznym. O tym, jak zróżnicowany bywa pielgrzymkowy ruch, doskonale wie Jacek Włodarek. W centrum Częstochowy prowadzi cztery zupełnie różne koncepty kulinarne: od meksykańskiego Cartel Mexican Bar (Aleja NMP 29), przez azjatycki Rok Tygrysa (Aleja NMP 51) i amerykański Wall Street Burger Sport Bar, aż po śniadaniowo- -wieczorne Rano i Wieczorem przy ulicy Szymanowskiego 1. Choć serwuje skrajnie różne smaki w różnych punktach śródmieścia, jego obserwacje od lat pozostają niezmienne.

- Podczas sierpniowego szczytu w naszych lokalach rzeczywiście pojawiają się nowe twarze i widać wzmożony ruch, ale to nic w porównaniu do tego, co dzieje się pod samą Jasną Górą - przyznaje Jacek Włodarek. - Z rozmów z tamtejszymi restauratorami wiem, że ich obroty rosną wtedy dwu-, a nawet trzykrotnie. U nas ten skok nie jest aż tak spektakularny, choć klientów jest oczywiście więcej niż zwykle. Reguła jest prosta: zmęczeni pielgrzymi szukają lokali jak najbliżej klasztoru. Im dalej od Jasnej Góry, tym trudniej ich zauważyć. Nie ma więc mowy o rewolucji: nie zatrudniamy dodatkowych kucharzy ani kelnerów, nie zmieniamy menu i nie wydłużamy godzin pracy. Po prostu nie ma takiej potrzeby - precyzuje.

Osobny rozdział sierpniowego szczytu piszą miejskie kawiarnie. Dla nich to logistyczny sprawdzian generalny. Ruch nie rozkłada się tu na godziny - kolejka stoi od otwarcia do zamknięcia. Kluczem do sukcesu okazuje się nie tylko dobre menu, ale też... liczba dostępnych gniazdek elektrycznych.

Kawiarniane stoliki i ogródki pękają w szwach na całej długości III Alei. Oblegają je ludzie, którzy po przejściu kilkuset kilometrów marzą o tym, aby usiąść na miękkim fotelu, zdjąć ciężki plecak, wypić coś zimnego i... naładować telefon. Dla właścicieli lokali to dni bezwzględnej walki z czasem i towarem - gdy mleko, lód i drożdżówki znikają z zaplecza w zastraszającym tempie. Z kolei dla baristów to praca na najwyższych obrotach, bo kolejki po kawę mrożoną czy lemoniadę w upalne sierpniowe dni wydają się nie mieć końca.

Nawet jeśli przeciętny pielgrzym zostawia w kasie niewiele, to przy setkach tysięcy ludzi przelewających się przez miasto, z których każdy kupi choćby butelkę wody czy najtańsze espresso, efekt skali robi swoje. Im bliżej jasnogórskiego szczytu, tym mocniej to widać.



FOT. DAWID WYGAS

Restauratorzy działający w pobliżu klasztoru liczą zyski.

RELACJE BUDOWANE PRZY STOLIKU

- Ruch pielgrzymkowy trwa u nas tak naprawdę przez cały tydzień, choć w tym roku ludzi jest odrobinę mniej niż się spodziewaliśmy - przyznaje Hanna Stefaniak, współwłaścicielka Cafe & Restaurant Dobry Rok, która mieści się niemal u stóp Jasnej Góry, przy Alei NMP 79. - Dużo większy ruch najbardziej odczuliśmy 13 sierpnia w godzinach popołudniowych i już od wczesnych godzin porannych 14 sierpnia. Teraz mamy dwa dni najważniejsze w ciągu całego roku i nie ukrywamy, że na nie czekamy. Restauracje usytuowane poza centrum pewnie widzą to inaczej, ale nam - tutaj, przy samych Alejach - te kilka dni całkowicie odmienia obroty. Oczywiście, ten ruch pielgrzymkowy w mieście niesie ze sobą chaos, ale przede wszystkim przychodzi z nim niesamowita, pozytywna energia. Ci ludzie są niezwykle wdzięczni, mają w sobie mnóstwo dobrego słowa i otwarte serca. Niektórzy pielgrzymi wracają do nas regularnie od dziesięciu lat. Gdy znów widzimy ich w progu, robi nam się po prostu bardzo ciepło na sercu - twierdzi.

Mocno zwiększone zyski potwierdzają restauratorzy, których lokale działają na wyciągnięcie ręki od sanktuarium.

- Okres pielgrzymkowy to jest dla nas dodatkowy miesiąc obrotów - przyznaje właściciel restauracji Kredens mieszczącej się przy ulicy Siedmiu Kamienic, tuż obok jasnogórskich parków. - To, że pielgrzym skupia się tylko wokół Jasnej Góry, nie wychodzi do restauracji i z niczego nie korzysta, to raczej mit. Do nas ludzie wracają systematycznie od wielu lat. Wyrobiliśmy sobie renomę. Pielgrzym to bardzo powtarzający się klient. Ludzie, którzy u nas już raz byli, potrafią potem przyjechać z drugiego końca Polski - zauważa.

Słowa te rzucają zupełnie nowe światło na pątników, co widać przy stolikach. Przy jednym z nich siedzi pani Dorota, która do Częstochowy dotarła z Lublina.

- Byłyśmy tu w zeszłym roku, trafiłyśmy trochę przypadkiem do tego miejsca i bardzo nam smakowało - opowiada. - Zarówno ja, jak i córka bardzo chciałyśmy ponownie odwiedzić tę restaurację. Poczekałyśmy nawet trochę na otwarcie i z przyjemnością zjadłyśmy kolejny posiłek. Atmosfera i obsługa są bardzo miłe, dlatego z radością się tutaj wraca. Ważne są też te relacje, które budują się przy okazji wizyt w takich lokalach - podkreśla pani Dorota.

Ten biznesowy zastrzyk wyma-ga jednak rygorystycznej logistyki. Prawdziwy szczyt przypada na dni od 10 do 15 sierpnia. Wtedy spokojna restauracja musi błyskawicznie zmienić bieg.

- W normalny dzień poprzedzający ten okres do obsługi wystarczą dwie, trzy osoby. W szczycie pielgrzymkowym musi być nawet pięć razy więcej osób! - dodaje restaurator z ulicy Siedmiu Kamienic.

ŚWIATOWOŚĆ NA MOMENT

A potem przychodzi 16 sierpnia. Pustka. Ulice są sprzątane przez służby miejskie. W Alejach zapada cisza. Częstochowa z dnia na dzień wraca do swojego normalnego, prowincjonalnego rytmu.

Mieszkańcy oddychają z ulgą. Portfele przynajmniej niektórych przedsiębiorców są pełniejsze. I od lat w lokalnych dyskusjach powraca ten sam motyw: narzekamy na paraliż, zakorkowane ulice, góry śmieci i festiwal megafonów pod oknami. Jednocześnie to samo miasto głośno artykułuje swoje wielkie aspiracje i tęsknoty za odzyskaniem statusu województwa. Chce być metropolią, chce wielkości i znaczenia na mapie Polski.

I tu kryje się największy częstochowski paradoks. Bo gdyby na moment odłożyć na bok święte oburzenie i spojrzeć prawdzie w oczy: co innego, gdyby nie ta Jasna Góra, mogłoby dziś przyciągnąć tutaj taką rzeszę ludzi? Co innego mogłoby na kilka dni w roku wpompować w te ulice międzynarodowy tygiel i autentyczną, światową energię?

Choć wielu w czasie ruchu pątniczego to miasto irytuje mocniej niż zwykle, jedno pozostaje pewne: bez pielgrzymów Częstochowa straciłaby swój jedyny moment w roku, kiedy naprawdę staje się „światowa".



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Okres pielgrzymkowy to miesiąc największych obrotów dla właścicieli restauracji i barów.

eprasa.pl df24877a8b



FOT. MARY EVANS/EAST NEWS

„Dekalog". Historie o ludzkich wyborach

To było ukoronowanie twórczości Krzysztofa Kieślowskiego. Każdy z dziesięciu filmów cyklu opowiada o zwykłych ludziach, którzy stają przed trudnymi wyborami, a każda z historii nawiązuje do jednego z Dziesięciu Przykazań, ukazując je w sposób nieoczywisty i osadzony we współczesnych realiach. W tym roku minie 37 lat od premiery pierwszego odcinka z serii „Dekalog".

WOJCIECH OBREMSKI

To miało być rutynowe badanie. Gdy lekarz powiedział, że z mę, która była w przedszkolu. To, m na podtrzymaniu ciąży. Do planowanej daty porodu został kawał czasu i ani przez chwilę nie sądziłam, że za moment będę rodzić.

Na pomysł „Dekalogu" wpadł Krzysztof Piesiewicz, prawnik, polityk i scenarzysta, a było to jeszcze w 1983 roku, w czasie stanu wojennego. Podczas przechadzki z reżyserem Krzysztofem Kieślowskim powiedział: - Słuchaj, jest chaos, ludzie są zagubieni, nie wiedzą, w jakim kierunku iść. Tylu wierzących, a i niewierzących zbiera się w kościołach, jedynej przestrzeni, gdzie mogą się gromadzić publicznie i czują się wolni. Trzeba zrobić „Dekalog" - opowiadał Piesiewicz na łamach magazynu „Film".

Początkowo Kieślowski podchodził do tego projektu z rezerwą. Jednak po nieprzychylnym przyjęciu filmu „Bez końca" (ukazującego Polskę w okresie stanu wojennego), zarówno przez władze komunistyczne, jak i środowiska związane z opozycją solidarnościową, reżyser ostatecznie zdecydował się przyjąć propozycję Piesiewicza. Wspólnie z nim napisał scenariusz, a potem stanął za kamerą.

Z WŁASNYCH DOŚWIADCZEŃ I WSPOMNIEŃ

- Po „Bez końca" chcieliśmy radykalnie zerwać ze wszystkim, co ma związek z polityką, i skoncentrować się w scenariuszach na indywidualnych, uwarunkowanych psychologicznie zachowaniach ludzkich. I to nie bez przyczyny. Mieliśmy dość połajanek (...). Wiedziałem, że po roku od zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki nadszedł odpowiedni moment - wspominał reżyser w książce Krzysztofa Piesiewicza i Mikołaja Jazdona „Kieślowski. Od »Bez końca« do końca".

Początkowo Kieślowski wraz z Piesiewiczem zamierzał stworzyć jedynie scenariusz, który następnie zostałby przekazany dziesięciu początkującym reżyserom. Jeszcze na wczesnym etapie prac ustalili, że wszystkie historie będą rozgrywać się na jednym z warszawskich osiedli z wielopiętrowymi blokami.

Nad scenariuszem pracowali wspólnie w mieszkaniu Piesiewicza przy ulicy Klaudyny. Adwokat czerpał pomysły z własnych doświadczeń zawodowych, obserwacji, anegdot, wyobraźni, a także wspomnień z dzieciństwa. Kieślowski i Piesiewicz przedstawili te uniwersalne problemy w taki sposób, by mogły zainteresować każdego widza - niezależnie od jego światopoglądu, wiary czy przekonań religijnych.

TAJEMNICZY FACET W CZERNI

Cykl trudno jednoznacznie określić mianem klasycznego serialu - poszczególne, trwające mniej więcej godzinę opowieści nie tworzą jednej, ciągłej fabuły, a w każdym odcinku poznajemy innych bohaterów i ich problemy. Łączy je jednak miejsce akcji - wspomniane ogromne osiedle mieszkaniowe, pełne niemal identycznych bloków i niewielkich mieszkań. To właśnie w tych przestrzeniach rozgrywają się zarówno codzienne, pozornie błahe sytuacje, jak i poważne ludzkie dramaty.

Kieślowski unikał bezpośredniego pouczania i oceniania swoich bohaterów. Zamiast tego przedstawiał ich w trudnych sytuacjach, w których każda podjęta decyzja wiązała się z określonymi konsekwencjami. Ukazywał codzienne problemy i dramaty zwykłych ludzi - nauczyciela, lekarza czy dziecka - pozostawiając widzowi możliwość samodzielnej oceny ich postępowania.

Jednym z najbardziej charakterystycznych motywów „Dekalogu" jest tajemnicza postać grana przez Artura Barcisia, pojawiająca się znienacka w różnych wcieleniach - rowerzysty, motorniczego tramwaju, studenta na wykładzie czy robotnika. Mężczyzna jawi się jako obserwator wydarzeń, przyglądający się decyzjom i działaniom głównych bohaterów. Są oni często postawieni w sytuacjach, w których przekraczają moralne granice wyznaczone przez Dziesięć Przykazań i muszą zmierzyć się z konsekwencjami swoich wyborów.

Pomysł tej postaci podsunął pisarz i publicysta Witold Zalewski, który opowiedział Kieślowskiemu historię związaną z Wilhelmem Machem, prozaikiem, eseistą i krytykiem literackim. Mach, po obejrzeniu jednego z filmów, miał stwierdzić, że najbardziej zapadła mu w pamięć scena pogrzebu, w której, gdzieś w tle, zauważył mężczyznę ubranego w czarny garnitur. Co ciekawe, pozostali widzowie nie dostrzegli tej postaci. Historia ta zainspirowała Kieślowskiego do stworzenia bohatera, który pojawia się w różnych momentach „Dekalogu", pozostając niemal niezauważony przez innych.

A MOŻE RÓWNIEŻ W KINACH?

Prace nad scenariuszem trwały ponad rok. Jesienią 1986 roku gotowe teksty dziesięciu odcinków trafiły do Telewizji Polskiej, gdzie spotkały się w większości z pozytywnym odbiorem decydentów.

W styczniu 1987 roku Janusz Roszkowski, prezes Telewizji Polskiej i przewodniczący Komitetu do spraw Radia i Telewizji, wyraził zgodę na rozpoczęcie realizacji „Dekalogu". Twórcy dowiedzieli się jednak, że z powodu trudnej sytuacji telewizja jest w stanie dofinansować jedynie osiem z planowanych dziesięciu filmów.

Krzysztof Zanussi, dyrektor artystyczny Zespołu Filmowego „Tor", który miał cykl wyprodukować, zaproponował, aby część odcinków zrealizować w dwóch wersjach - telewizyjnej i kinowej. Filmy przeznaczone do dystrybucji kinowej miały trafić również za granicę, co mogłoby przyciągnąć zagranicznych inwestorów i pomóc w zdobyciu dodatkowych środków na produkcję całej serii.

Ostatecznie udało się uzyskać środki na powstanie dwóch obrazów: „Krótkiego filmu o zabijaniu" oraz „Krótkiego filmu o miłości" (były to nieco dłuższe wersje odpowiednio „Dekalogu V" oraz „Dekalogu VI", które weszły na ekrany kin w 1988 roku).

MIĘDZYNARODOWE UZNANIE

W końcu Kieślowski podjął decyzję, że sam wyreżyseruje wszystkie dziesięć części „Dekalogu", jednak przy realizacji poszczególnych odcinków współpracował z różnymi operatorami. „Dekalog I" telewizja wyemitowała w grudniu 1989 roku, zaś na kolejne części przyszło czekać widzom do maja roku następnego.

Tworzenie całego cyklu odbywało się w trudnych i wymagających warunkach. Kieślowski poświęcał na pracę nad zdjęciami i montażem „Dekalogu" nawet 13-14 godzin dziennie. Tymczasem środki przeznaczone na produkcję zaczynały się wyczerpywać. Krzysztof Zanussi udał się więc do Europy Zachodniej w poszukiwaniu dodatkowego źródła finansowania, jednak kolejne osoby i instytucje, w tym mediolańska wytwórnia Sao Paolo, nie zdecydowały się wesprzeć projektu.

Ostatecznie pomoc finansową zaoferował berliński producent Manfred Durmiok z wytwórni Sender Freies. Dzięki jego wsparciu możliwe było ukończenie wszystkich dziesięciu części „Dekalogu". Całkowity budżet cyklu szacowano na około 100 tysięcy dolarów.

Muzykę do „Dekalogu" skomponował Zbigniew Preisner. Ścieżka dźwiękowa po raz pierwszy została wydana w 1991 roku we Francji pod tytułem „Les Dix Commandements. Le Décalogue". Rok później album ukazał się również w Polsce nakładem Kompanii Muzycznej Pomaton, tym razem jako „Dekalog. Muzyka filmowa". Płyta doczekała się także kolejnych wydań i wznowień, między innymi we Francji i Wielkiej Brytanii, gdzie cykl cieszył się ogromną popularnością. We wrześniu 1989 roku cykl był prezentowany w kinach poza konkursem głównym na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji, gdzie spotkał się z wielkim uznaniem.

I nic dziwnego: „Dekalog" to nie tylko znakomity scenariusz, reżyseria i muzyka, ale i aktorstwo - na ekranie widzimy kwiat polskich wykonawców, zaś wśród najważniejszych można wymienić: Krystynę Jandę, Janusza Gajosa, Jerzego Stuhra, Zbigniewa Zamachowskiego, Bogusława Lindę, Daniela Olbrychskiego i wielu innych.

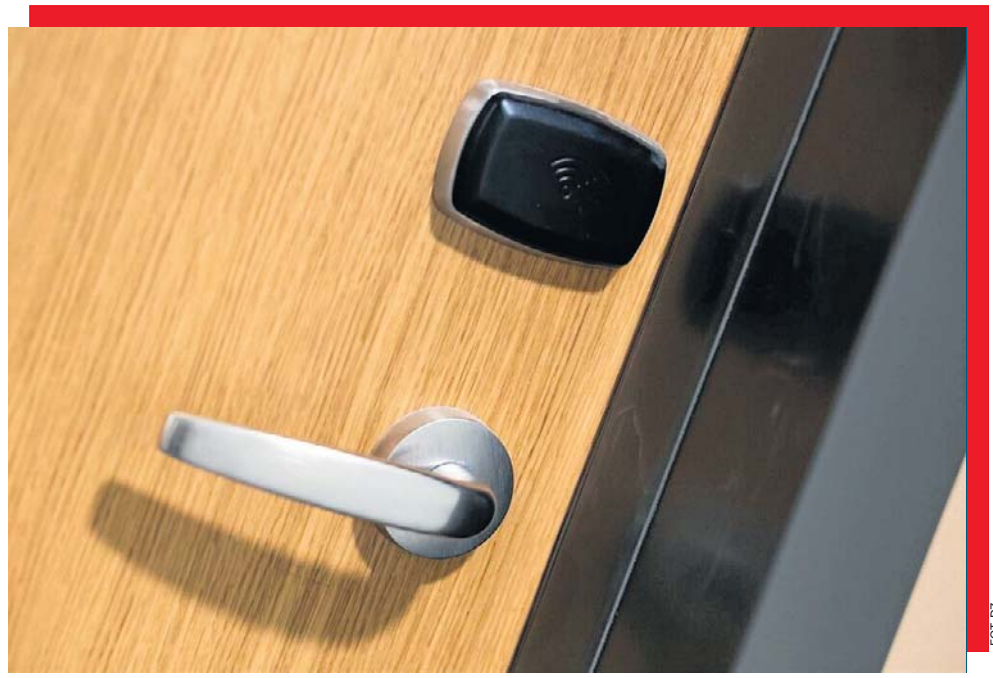
„Dekalog" stał się jednym z najważniejszych dzieł w karierze Krzysztofa Kieślowskiego. Sukces jego oryginalnego spojrzenia na temat Dziesięciu Przykazań umocnił pozycję reżysera na arenie międzynarodowej, szczególnie w Europie Zachodniej. Pokazom kinowym cyklu często towarzyszyły również retrospektywy wcześniejszych filmów Kieślowskiego, co dodatkowo przyczyniło się do wzrostu zainteresowania jego twórczością.

„Dekalog" nie mówi widzowi wprost, kto ma rację - skłania go raczej do samodzielnego zastanowienia się, co jest dobre, a co złe. To właśnie otwartość na różne interpretacje sprawia, że cykl pozostaje aktualny i poruszający mimo upływu lat.

eprasa.pl df24877a8b

Najem krótkoterminowy, czytaj: kłopoty. Pomoga nowe regulacje?

Na regulacje dotyczące najmu krótkoterminowego czekają z niecierpliwością turystyczne gminy, takie jak Szczyrk czy Wisła, ale także spółdzielnie mieszkaniowe w wielu miastach. Ich władze liczą, że wreszcie skończy się wolna amerykanka, która sprawia, że z wynajmowaniem mieszkań na doby mają więcej problemów niż korzyści. Na razie prace nad konkretnymi przepisami trwają, pojawiają się różne pomysły, temat budzi emocje, a do postawienia przysłowiowej kropki nad „i" jeszcze długa droga.



FOT. DZ

Uporządkowanie kwestii z najmem krótkoterminowym pozwoli rozwiązać sporo problemów.

JACEK DROST

Najem krótkoterminowy przechodzi w Polsce dla jednych rewolucję, dla drugich głęboką transformację. W Sejmie trwają prace nad przyjęciem pakietu ustaw mających uregulować wynajem mieszkań na doby i wdrożyć unijne przepisy.

Samorządowcy miejscowości turystycznych w całej Polsce, także w naszym regionie, i władze spółdzielni mieszkaniowych czekają na nowe regulacje z niecierpliwością, właściciele wynajmowanych na takich zasadach lokali - niekoniecznie.

PRACE W SEJMIE RUSZYŁY

- Posłowie rozpoczęli prace nad projektem ustawy o najmie krótkoterminowym, który ma uregulować ten rodzaj działalności. Projekt zakłada, że samorządy będą musiały prowadzić ewidencję lokali przeznaczonych na najem krótkoterminowy. Dzięki temu lokalne władze będą mogły reagować na problemy z dostępnością mieszkań na najem długoterminowy i lepiej zarządzać natężeniem ruchu turystycznego. Ponadto nowe przepisy mówią, że najemca będzie musiał uzyskać zgodę wspólnoty lub spółdzielni mieszkaniowej, do której należy lokal, jeżeli najem krótkoterminowy jest świadczony poza miejscem stałego pobytu wynajmującego - informowała w kwietniu tego roku Kancelaria Sejmu w mediach społecznościowych.

Na razie odbyło się pierwsze czytanie poselskiego projektu, który „dotyczy wprowadzenia instytucji najmu krótkoterminowego jako odrębnej usługi prowadzonej na określonych w ustawie warunkach przez osobę fizyczną, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej, niezależnie od tytułu prawnego do dysponowania lokalem. Usługa najmu krótkoterminowego umeblowanego domu jednorodzinnego, lokalu mieszkalnego lub ich części dotyczyć będzie świadczenia na podstawie jednej umowy na okres nie dłuższy niż 30 dni i wykonywana będzie za pośrednictwem internetowej platformy handlowej" - można przeczytać na stronie Sejmu.

W połowie lipca rząd przyjął projekt ustawy o zmianie ustawy o usługach hotelarskich oraz usługach pilotów wycieczek i przewodników turystycznych oraz niektórych innych ustaw, gdzie znalazły się także zapisy dotyczące najmu krótkoterminowego.

- Projekt przewiduje regulacje tzw. najmu krótkoterminowego, co spowoduje wyeliminowanie tzw. szarej strefy, czyli działalności prowadzonej bez rejestracji i nadzoru. W tym celu powstanie Centralny Wykaz Turystycznych Obiektów Noclegowych. Projekt wdraża przepisy Unii Europejskiej dotyczące gromadzenia danych o wynajmie krótkoterminowym, co ma zwiększyć przejrzystość tego rynku. Nowe przepisy mają uporządkować rynek noclegów w Polsce i zapewnić równe zasady działania dla wszystkich przedsiębiorców. Zmiany mają także zwiększyć bezpieczeństwo turystów - informowało z kolei Ministerstwo Sportu i Turystyki, które przedłożyło projekt.

Na razie trwa proces legislacyjny.

NAJWAŻNIEJSZE ROZWIĄZANIA PROPONOWANE PRZEZ SEJM

Usługi hotelarskie będą obejmować także wynajem krótkoterminowy mieszkań, np. na kilka dni.

Wynajmujący będą musieli zgłaszać swoją działalność do Centralnego Wykazu Turystycznych Obiektów Noclegowych.

Powstaje jeden ogólnopolski system, w którym będą gromadzone informacje o wszystkich obiektach noclegowych, także tych nieklasyfikowanych, np. prywatnych mieszkaniach na wynajem.

Każdy obiekt będzie musiał mieć regulamin określający zasady pobytu i bezpieczeństwa gości. Konieczne będzie także zamieszczenie kontaktu do właściciela lub administratora.

Wprowadzone zostają kary za brak rejestracji obiektu lub nielegalne świadczenie usług noclegowych.

W przypadku powtarzających się skarg będzie można wykreślić daną działalność z rejestru.

WŁAŚCICIELE KORZYSTAJĄ Z MARKI

Burmistrz Szczyrku Antoni Byrdy, jako prezes Stowarzyszenia Gmin Górskich, uczestniczy w trwających w stolicy pracach nad najmem krótkoterminowym (biorą w nich udział także przedstawiciele Szklarskiej Poręby, Zakopanego, Kościeliska, Kołobrzegu, Gdańska, Rzeszowa, Wrocławia, Poznania i Warszawy).

- Problem bardzo nas dotyczy, choć uważam, że część osób nie rozumie tematu. Trzeba zacząć od tego, że to nie dotyczy przeciętnego mieszkańca Szczyrku. Dlatego, że przeciętny mieszkaniec Szczyrku nie ma 20-40 mieszkań, które zostały zbudowane do prowadzenia czynności życiowych, a wykorzystuje się je do wynajmu krótkoterminowego - mówi burmistrz Byrdy.

Wyjaśnia, że w ostatnich latach w Szczyrku powstało około tysiąca nowych lokali, ale tak naprawdę tylko w około 10 z nich zameldowane zostały rodziny i normalnie w nich mieszkają. Pozostałe służą do wynajmu krótkoterminowego.

- Prowadzona jest w nich normalna działalność gospodarcza, w związku z tym ich właściciele powinni płacić normalny podatek od działalności gospodarczej, a nie wynajmu mieszkań. Z takiej działalności gmina niewiele ma. Właściciele takich lokali nie są mieszkańcami, więc do gminy nie wpływają od nich podatki PIT czy CIT. Tymczasem oni zarabiają na marce miasta - mówi burmistrz Byrdy.

Dodaje, że jako samorząd przeglądają portale oferujące wynajem mieszkań, wiedzą również, gdzie prowadzona jest taka działalność, ale nie mają jak na nią reagować.

- Chodzi też o zdrową konkurencję, żeby zasady były takie same dla wszystkich. W dużych miastach wynajmowane są mieszkania „po sąsiedzku", które zmieniają się w imprezownie za ścianą. Dobrze, że państwo chce to uregulować. Na razie różne są propozycje, ale sama idea jest słuszna, choć droga do ustalenia nowych przepisów jest jeszcze długa - ocenia burmistrz Szczyrku.

Antoni Byrdy uważa, że prędzej czy później regulacje zostaną wprowadzone, bo zmuszają nas do tego unijne przepisy. Podkreśla, że jeśli nie zostałoby to zrobione, to polskie miejscowości turystyczne podzieliłyby los greckich wysp, choćby Majorki, z której rdzenni ludzie się wyprowadzają, a mieszkania służą na wynajem dla turystów.

- Samorządowcy postulują, żeby gminy mogły wskazywać strefy pod mieszkalnictwo rodzinne. Liczymy, że wtedy takie grunty będą tańsze od tych pod działalność komercyjną, że będzie na nie stać mieszkańca, by kupić działkę i wybudować dom lub kupić gotowe mieszkanie - mówi burmistrz Szczyrku.

SKARGI NA IMPREZOWICZÓW I INNE PROBLEMY

Anna Duch, rzecznik prasowy i szef działu prawnego Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, informuje, że w zasobach spółdzielni jest 20 tysięcy mieszkań. Nie wiadomo, ile z nich wykorzystywanych jest do najmu krótkoterminowego, gdyż nie ma obowiązku zgłaszania tego.

- Uporządkowanie kwestii z najmem krótkoterminowym pozwoli rozwiązać sporo problemów. Choćby kwestię skarg lokatorów. Ostatnio było bardzo dużo skarg w rejonie ulicy Sokolskiej i w Superjednostce. To są najmy kłopotliwe, gdzie przyjeżdżają kibice na mecze i są problemy. Zawiadamiamy właścicieli tych lokali, że najemcy hałasują, ale to nic nie daje, bo nie mamy skutecznych narzędzi, żeby przeciwdziałać takim sytuacjom - mówi Anna Duch.

Opowiada, że kolejny problem dotyczy tego, iż wydział finansowy Urzędu Miasta w Katowicach zwrócił się do władz spółdzielni o podniesienie podatku od nieruchomości za lokale, gdzie prowadzony jest najem krótkoterminowy, uznając, że są to lokale użytkowe.

- Odpisaliśmy, że my przecież nie wiemy, kto wynajmuje lokal krótkoterminowo, a kto nie. Tymczasem i tak chcą nas obciążyć dodatkowym podatkiem z tego tytułu. W parlamencie trwają prace regulujące te kwestie - mówi rzeczniczka Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Katowicka spółdzielnia sama zaproponowała w piśmie do ministerstwa, żeby miała możliwość w uproszczony sposób podnoszenia opłat za takie mieszkania, gdyż są to najczęściej mieszkania spółdzielcze własnościowe lub jako odrębna własność, za które podatki są takie jak od lokali mieszkalnych, a prowadzona jest w nich działalność gospodarcza, z której spółdzielnia nie ma żadnych korzyści.

- Popieramy regulacje w zakresie ograniczenia najmu krótkoterminowego z uwagi na skutki dla sąsiadów, bo ludzie nie wiedzą, kto wchodzi, kto wychodzi, ale także uregulowanie kwestii wyższych opłat - podkreśla Anna Duch.

eprasa.pl df24877a8b

Wypadki, pożary, wybuchy wulkanów - kiedy urlop zamienia się w koszmar

Wybuchy wulkanów paraliżujące ruch lotniczy, pożary lasów w turystycznych kurortach, wypadki autokarów pełnych ludzi - czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Bywa, że z powodów od nas niezależnych, ale często na nasze własne życzenie.



FOT. WIKIMEDIA

W tragicznym wypadku polskiego autokaru na Węgrzech zginęło 12 osób.

DOROTA KOWALSKA

To była zgrana paczka znajomych, wszyscy pochodzili z Podkarpacia. Już wcześniej jeździli ze sobą na pielgrzymki: znali się, lubili, zawsze było o czym pogadać, z kim się pośmiać. W niedzielę wracali do domów z Medjugorie. Byli na miejscu kilka dni, wypoczywali. Do przejechania zostało im około trzystu kilometrów. W środku nocy na węgierskiej autostradzie między Budapesztem a Miszkolcem ich autokar zjechał do rowu.

- Rozmawiałam przez telefon z Polską, z koleżanką, i nagle: „Bum". Autobus się przewrócił, przekoziołkował. Uderzyłam głową, ale byłam na tyle przytomna, że widziałam, co się stało.

-Wszystkie siedzenia były powyrywane, ludzie byli pod fotelami. Wszyscy krzyczeli: „ratunku" - powiedziała w rozmowie z dziennikarzami TVN24 pani Helena.

Ma pękniętą kość ramienia, połamane żebra, uszkodzony kręgosłup.

- Autobus przewrócił się raz, potem drugi. Zdążyłam się czegoś przytrzymać, ale siedzenie zostało wyrwane razem z całą konstrukcją, trzymałam się tej ramy. W środku było ciemno, nic nie było widać. To jest nie do wyobrażenia widzieć, jak ten autobus wyglądał od środka - relacjonowała.

Wszędzie szkło z powybijanych szyb, powyrywane siedzenia autokaru.

- Swoją siostrę wyciągnęłam za nogi. Powiedziałam jej: „Ty ratuj się rękami, a ja będę cię wyciągać za nogi". Pomogłam też wydostać jednego mężczyznę. Przeciągnęłam go za nogi, ale tylko kawałek. Później pomogli już strażacy - opowiadała ocalała z wypadku.

Ludzie byli poprzygniatani fotelami. Krzyki, jęki, wołanie o pomoc. Ci, którzy byli w stanie, pomagali ciężej rannym. Na miejscu szybko pojawili się strażacy, lekarze, policja, ale też mieszkający na Węgrzech Polacy.

Bilans wypadku - tragiczny. W pojeździe było 59 osób - 57 pasażerów i dwóch kierowców. Zginęło 12 osób, 10 w stanie ciężkim przewieziono do szpitali. Część z poszkodowanych wróciła już do Polski. Sprawę badają śledczy. Kierowca, który prowadził autobus, został tymczasowo aresztowany na 30 dni, prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Ale on też jest ofiarą.

- Szkoda tego człowieka. Rozmawiałem z ludźmi, nikt nie ma do niego pretensji - mówił w rozmowie z TVN24 drugi z kierowców. I dodał, że mężczyzna był „nad podziw rzetelny, uczciwy, uczynny".

NIE PIERWSZY TAKI WYPADEK

Na drogach podczas wakacji giną turyści, pielgrzymi, uczestnicy kolonijnych wycieczek. W sierpniu 2022 roku na autostradzie A4 na północ od stolicy Chorwacji jadący w kierunku Zagrzebia autobus zjechał z drogi i wpadł do rowu przy autostradzie. W wypadku, podobnie jak teraz na Węgrzech, zginęło 12 osób, 32 zostały ranne. Wszystkimi ofiarami byli Polacy, którzy pielgrzymowali do Medjugorje.

Ksiądz Rafał Działak z parafii w Koninie był jednym z poszkodowanych.

Nie spał od godz. 3.15. Siedział w jednym z przedostatnich rzędów, obserwował wszystko, co dzieje się na drodze. Na granicy z Chorwacją czekali jakieś 20 minut, była kontrola paszportowa. Pan Paweł, z którym duchowny mieszkał w jednym pokoju, zauważył, że za przejściem granicznym kierowcy zatrzymali autokar i wymienili się miejscami. I potem to się stało.

- Autokar bez żadnego gwałtownego ruchu zjechał na prawą stronę. Ja, siedząc w przedostatnim rzędzie, byłem przerażony, że wjeżdżamy w pole. Nie widziałem, że w poprzek jest wybetonowany rów. Z prędkością 100 km/h na godzinę, bez hamowania, uderzyliśmy w ten betonowy bok rowu. Byłem gdzieś w dziurze, przygnieciony przez innego człowieka. On się wydostał i ja wtedy też się wydostałem. Zobaczyłem, że cały autokar jest zmasakrowany, wszyscy są pościskani, wszystkie fotele są praktycznie powyrywane, oprócz ostatniego rzędu. To było przerażające - opowiadał potem w mediach ksiądz Rafał Działak. - Pan Paweł mówił mi, że w pewnym momencie usłyszał coś jakby wystrzał koła. Powiedział: jakby autobus złapał kapcia. Dla mnie to byłoby jakieś wyjaśnienie tego, dlaczego autobus nagle zjechał z prostej drogi - relacjonował duchowny.

W autokarze w momencie wypadku wyrwane zostały wszystkie siedzenia. Telefony, torebki, podręczny bagaż „fruwały" w powietrzu.

Ksiądz zdążył udzielić rozgrzeszenia umierającym, pomagał udzielić pomocy osobom przygniecionym przez boczne drzwi.

- To było przedziwne, bo oni siedzieli w trzecim rzędzie od końca, a przesunęło ich o kilka metrów. Jak to się stało, to jest niepojęte - wspominał.

Inny uczestnik wypadku, Paweł Drozdowski miał złamaną nogę. Przeszedł operację. Pomyślał: kierowca złapał gumę. Słyszał stuki. Autobus nagle się zatrzymał, a on wyleciał na zewnątrz. Po chwili obudził się i popatrzył, co się dzieje. Jak wspominał, na miejscu pojawiały się kolejno służby drogowe, karetki i straż pożarna. - To było straszne. Człowiek nigdy nie widział czegoś takiego. Przeżyć coś takiego i wylecieć przez szybę... Miałem całą twarz we krwi, było pełno krwi i szkła - opowiadał. - Tam były straszne jęki. Wszyscy przygnieceni przez fotele. Nie wszystkich dało się wyciągnąć, trzeba było rozcinać wrak - dodał.

W listopadzie 2021 roku na autostradzie Struma w południowo-zachodniej Bułgarii zapalił się autobus. W pożarze zginęło 45 osób - w tym 12 przewożonych dzieci. Ofiarami byli w większości turyści, którzy wracali do Skopje z wycieczki do Stambułu.

Najtragiczniejsza katastrofa polskiego autokaru wydarzyła się we Francji w niedzielę 22 lipca 2007 roku w Vizille. To też była pielgrzymka. W wypadku zginęło 26 osób. W tej sprawie prowadzono aż dwa śledztwa. Sprawę badała prokuratura w Grenoble, w Polsce Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. W obu przypadkach umorzono postępowania. Uznano, że za wypadek odpowiada kierowca prowadzący autokar, który zginął w katastrofie. Polska prokuratura dodatkowo stwierdziła, że prowadzący pojazd miał krótki staż zawodowy (był zmiennikiem bardziej doświadczonego kierowcy), w związku z czym w krytycznym momencie użył niewłaściwego hamulca. Zamiast włączyć hydrauliczny retarder, skorzystał wyłącznie z hamulca głównego, co spowodowało jego uszkodzenie.

PŁONĄ TURYSTYCZNE KURORTY

Nie tylko wypadki autobusów zamieniają nasze wakacje w piekło. Czerwiec i lipiec 2026 roku przyniosły najcieplejszy początek lata, jaki kiedykolwiek odnotowano w Europie Zachodniej. Rekordowym temperaturom towarzyszyły kolejne fale upałów, rozległa susza i poważne pożary. Płonęły lasy we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Grecji, Chorwacji.

W piątek wieczorem 7 sierpnia, niebo nad Olzano, miejscowością należącą do gminy Tignale nad jeziorem Garda we Włoszech, było czerwone - potężny pożar wybuchł w dużym kompleksie leśnym powyżej brzegu jeziora.

W sobotę sytuacja wciąż była bardzo zła. Nad regionem unosiły się gęste kłęby dymu, widoczne z odległości wielu kilometrów nad jeziorem.

- Właśnie wracaliśmy z pizzerii i chcieliśmy wrócić do hotelu. Wtedy zobaczyliśmy, że po drugiej stronie jeziora, około 10 km od nas, płonie góra. Widok był groźny. Dziś rano nad wodą krążyły samoloty gaśnicze - opisywał reporter Alex Hermann z Berlina.

Burmistrz Tignale Daniele Bonassi mówił włoskim mediom o „przerażających scenach"

eprasa.pl df24877a8b

- płomienie pochłaniały drzewa i poszycie leśne.

Setki turystów w pośpiechu pakowało swoje rzeczy i w środku nocy uciekało na ulice. Domy wakacyjne i hotele trzeba było ewakuować.

25 lipca na lotnisku Chopina w Warszawie wylądował samolot z pasażerami z greckiej wyspy Rodos. To byli turyści, którzy z wyspy uciekli przed pożarem. W tym czasie we wschodnich częściach Grecji temperatura sięgała nawet 45 stopni Celsjusza.

- Było tragicznie. Ludzie uciekali i szli po kilkanaście kilometrów na piechotę w pełnym słońcu, bez wody, całymi rodzinami, z dziećmi. Kiedy dotarli do hotelu, w którym przebywałem, to otrzymali pomoc. Potem zapaliła się kolejna wyspa Korfu i trzeba było uciekać - opowiadał dziennikarzom na lotnisku pan Tomasz, potem dodał, że osoby, które dotarły do hotelu, mówiły, że „nikt ich nie informował, co się dzieje, co mają robić i gdzie szukać pomocy".

- Jednak lokalni mieszkańcy bardzo pomagali. Były kremy na słońce, dla dzieci pieluchy, mleko. Podobnie było na lotnisku, gdzie nadal jest masa ludzi i mam nadzieję, że wrócą bezpiecznie do kraju - mówił.

Pan Michał na wakacje na Rodos pojechał z całą rodziną oraz znajomymi.

- Dzięki Bogu jesteśmy już w domu. Biuro podróży, które nas tam wysłało, nie odbierało telefonu, a kiedy w końcu udało nam się tam dodzwonić, to powiedzieli, że jesteśmy teraz pod opieką rządu greckiego - wspomniał w rozmowie z reporterem TVN24.

Trafili do centrum pomocy zorganizowanego w hali sportowej. Mieszkańcy wyspy przywozili im jedzenie, materace, zabawki dla dzieci.

- Bardzo bałem się paniki, która mogłaby wybuchnąć, ale nic takiego się nie stało. Najgorszy okazał się jednak dym, który nas przyduszał - mówił. I opowiadał, że ludzie, którzy szli kilkanaście kilometrów plażą do bezpieczniejszego miejsca, porzucali swoje walizki, aby było im lżej iść.

Pożar na Rodos doprowadził do największej ewakuacji w historii Grecji. Ludzie z wyspy uciekali samolotami i łodziami.

Uciekali też z kurortów we Francji, Hiszpanii, a ostatnio w Chorwacji. Podobnie było rok temu, wtedy też pożary trawiły Europę, a zwłaszcza jej południe - najbardziej latem oblegane przez turystów.

ETNA SPARALIŻOWAŁA SYCYLIĘ

W sierpniu ekstremalne upały utrudniały życie mieszkańcom Sycylii i turystom, którzy postanowili właśnie tu spędzić swoje wakacje. Ale to wybuch Etny, jednego z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie, sparaliżował życie tego regionu. Na lotnisku w Katanii wstrzymano wszystkie przyloty i odloty. Utknęli na nim turyści. Jednym z nich jest pan Dawid, który napisał na Kontakt24 i relacjonował, co dzieje się na miejscu.

- Lotnisko w Katanii jest cały czas zamknięte, wszystkie loty zostały odwołane. Nie ma na razie informacji, kiedy ruch zostanie wznowiony. Problemy dotyczą również transportu drogowego. W okolicy jest bardzo dużo pożarów, autostrady są poblokowane. Sytuacja jest dość ciężka - opowiadał.

Lot pana Dawida przekierowano do oddalonego o ponad 200 km Palermo. Trudno się było tam dostać, bo wszyscy ruszyli w tym kierunku.

- Pilot na nas nie poczekał, wyleciał praktycznie z pustym samolotem. Znajdowało się tam może z 10 do 15 osób. Reszta z nas koczowała pod bramkami i nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Nie dało się połączyć z przewoźnikiem - podsumował Polak.

Lot pani Gabrieli również został odwołany, dopiero o godz. 22.00 dowiedziała się, że mają lecieć o 1.45 w nocy z Palermo. Jak opisywała w rozmowie z serwisem Fly4free, na lotnisku w Katanii usłyszała, że Wizz Air nie zapewni transportu zastępczego. Razem z innymi turystkami wzięły taksówkę, za którą zapłaciły 1000 euro, jednak na miejsce dotarły na 7 minut przed planowanym odlotem. Za późno. Musiała dalej koczować w Palermo.

Osiem dni zamknięcia lotniska w Katanii kosztowało sycylijską branżę turystyczną około 22 milionów euro. W tym czasie odwołano 684 loty, utrudnienia dotknęły 104 tysięcy pasażerów. Większość z nich to turyści, którzy pojechali na wymarzone wakacje.

WODA POWINNA BUDZIĆ RESPEKT

Nie trzeba wyruszyć za granicę, żeby urlop skończył się dla nas tragicznie. Statystyka utonięć stale rośnie - według najnowszych danych od początku czerwca w rzekach, jeziorach, nad morzem - zginęło w Polsce 114 osób.

Nie dalej jak w miniony poniedziałek, podczas kąpieli na plaży wschodniej w Darłówku dwoje plażowiczów zostało porwanych przez silny prąd wodny. Na miejsce natychmiast skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie.

„Śmiertelny finał kąpieli w Darłówku. Dziś w rejonie Darłówka prowadzono akcję ratowniczą dotyczącą dwóch plażowiczów, którzy podczas kąpieli w morzu zostali porwani przez prąd. Do działań skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie, jednostki ratownicze R-17 i R-26 oraz pojazd ratowniczy Land Rover BSR Darłowo. Obie osoby zostały odnalezione i wydobyte z wody. U jednej z nich nasi ratownicy rozpoczęli resuscytację krążeniowo-oddechową. O godz. 19:16 na miejsce przybył śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego załoga przejęła prowadzenie RKO. Nasi ratownicy pozostali na miejscu, wspierając działania LPR. Niestety, pomimo prowadzonej resuscytacji, o godz. 20:04 lekarz LPR stwierdził zgon poszkodowanego" - podano w komunikacie zamieszczonym na Facebooku.

Dzisiaj wiadomo, że mężczyzna, który utonął w Bałtyku, to proboszcz parafii w Lęborku, ksiądz Rafał Cieszyński.

Na początku sierpnia trzech nastolatków postanowiło odpocząć na niestrzeżonej plaży nad Jeziorem Durowskim w Wągrowcu (woj. wielkopolskie). Jeden z nich stwierdził, że nie umie pływać i nie będzie wchodził do wody. Dwóch pozostałych weszło do jeziora. W pewnym momencie jeden z chłopców zniknął pod wodą. Drugi pospieszył mu na ratunek, ale również nie wypłynął na powierzchnię. Młodzi ludzie zostali wyłowieni przez zespół nurków. Nie dawali znaku życia, nie udało się ich uratować.

Takie historie zdarzają się na całym świecie. W tym tygodniu brytyjskie media żyją dramatem, jaki rozegrał się na plaży w Shoreham-by-Sea w południowej Anglii. Świadkowie relacjonowali, że najpierw w wodzie bawiła się dwójka dzieci. Możliwe, że zaplątały się w sieć rybacką, więc na pomoc ruszyli im rodzice, którzy bez wahania wskoczyli do wód Kanału La Manche. Rybacy zauważyli bezradną rodzinę, która nie potrafiła wyjść z wody i zaalarmowali służby. Te natychmiast pojawiły się na miejscu i rozpoczęli akcję ratunkową. Utonęli ojciec, matka i nastoletnia dziewczyna, drugie dziecko walczy o życie w szpitalu. Cała czwórka przyjechała do Shoreham-by-Sea na swój wakacyjny urlop.

WAŻNY ZDROWY ROZSĄDEK

W czasie wakacji, podczas urlopów, mamy więcej czasu, chętniej korzystamy z rozrywek. Nie zawsze zachowujemy przy tym rozsądek.

Do końca lipca zginęło już tylu użytkowników hulajnóg elektrycznych, co przez cały ubiegły rok - w sumie 11 osób.

W sierpniu na warszawskiej Woli 15-latka wiozła na hulajnodze elektrycznej 13-letnią koleżankę. Obie jechały bez kasków, obie były pod wpływem alkoholu. Po uderzeniu w znak drogowy upadły na jezdnię, a młodsza trafiła do szpitala.

W minioną niedzielę na drodze wojewódzkiej nr 241 z Wągrowca w kierunku Bydgoszczy policjanci zauważył nastolatka na hulajnodze elektrycznej. Młodzieniec jechał bez kasku ochronnego po trasie, na której obowiązuje limit prędkości do 90 km/h. Podczas kontroli okazało się, że 15-latek nie posiadał również wymaganych dokumentów uprawniających go do kierowania tego typu pojazdem. Gdy na miejscu pojawiła się matka chłopaka, mundurowi zapytali ją, czy ten posiada zwykły rower.

- Nie po to syn dostał hulajnogę elektryczną, żeby jeździł rowerem - odparła zbulwersowana.

W tym przypadku zabrakło refleksji i wyobraźni. Brakuje ich również tym, którzy chcą zabłysnąć w sieci. „Journal of Travel Medicine" wyliczył, że w latach 2009-2022 doszło do 379 zgonów związanych z robieniem sobie zdjęć na potrzeby social mediów. Nie są to jednak kompletne dane. Wielu przypadków tego typu śmierci po prostu się nie odnotowuje. Ludzie spadają z klifów, skał, mostów, bo chcieli na Instagrama wrzucić wakacyjne „selfie".

Przykłady? Są ich setki. 23-letnia Polka zmarła w Sewilli po tym, jak spadła z wysokości siedmiu metrów z bulwaru nad rzeką Gwadalkiwir. Straciła równowagę, robiąc „selfie" z widocznym w tle pięknie oświetlonym mostem. W październiku 2021 roku 72-letni turysta, spacerując Doliną Chochołowską w Tatrach, napotkał niedźwiedzia, z którym chciał sobie zrobić zdjęcie. Podszedł zbyt blisko drapieżnika, został ugryziony w nogę. Na szczęście zwierzę na tym poprzestało.

Cóż, czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Zdarza się, że nie mamy na to wpływu. Trudno przecież przewidzieć pożar, powódź, czy erupcję wulkanu. W takich wypadkach najlepiej zachować zimną krew i zdrowy rozsądek. Zawsze, nawet wtedy, kiedy czujemy się bezpieczni, warto wykazać się odrobiną wyobraźni i liczyć siły na zamiary.



FOT. PAP/EPA/GEORGE VITSARAS

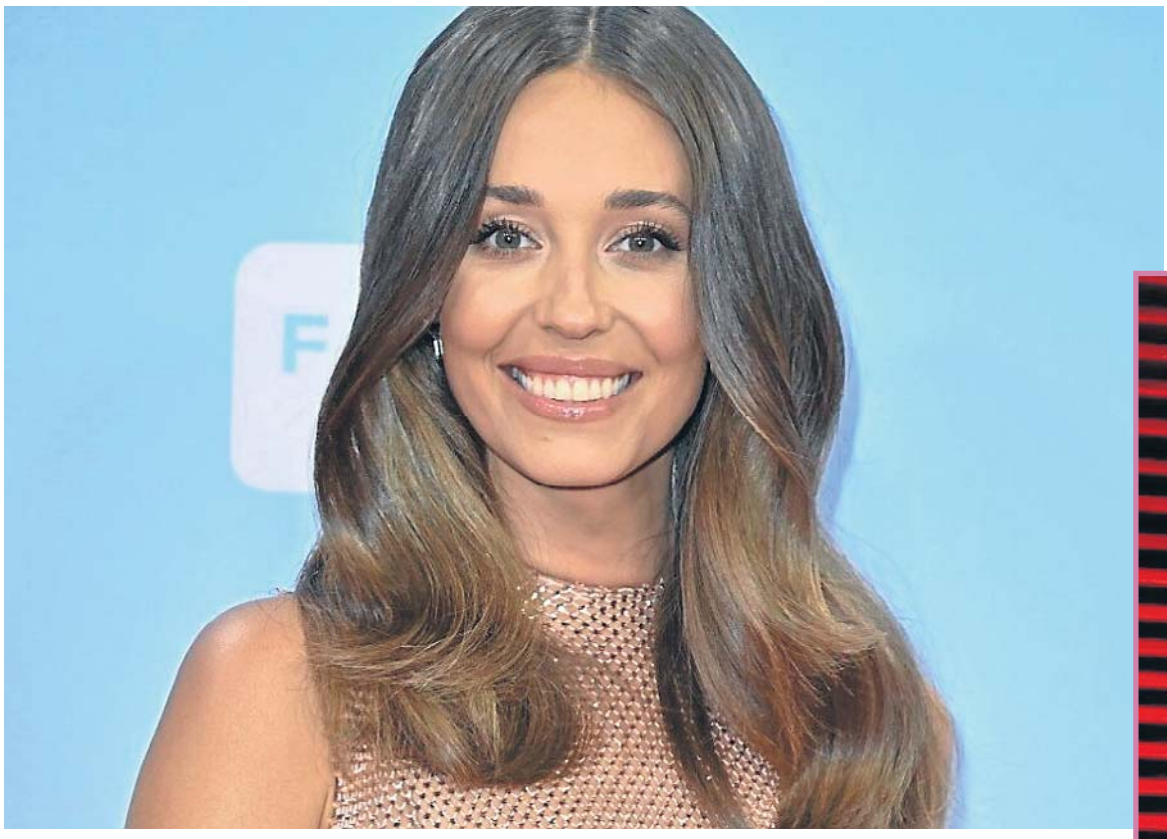
Seria pożarów w Europie Południowo-Zachodniej okazała się dla wielu problemem przy planowaniu i spędzaniu wakacji (na zdjęciu pożar lasu na wyspie Salamina w Grecji).

eprasa.pl df24877a8b

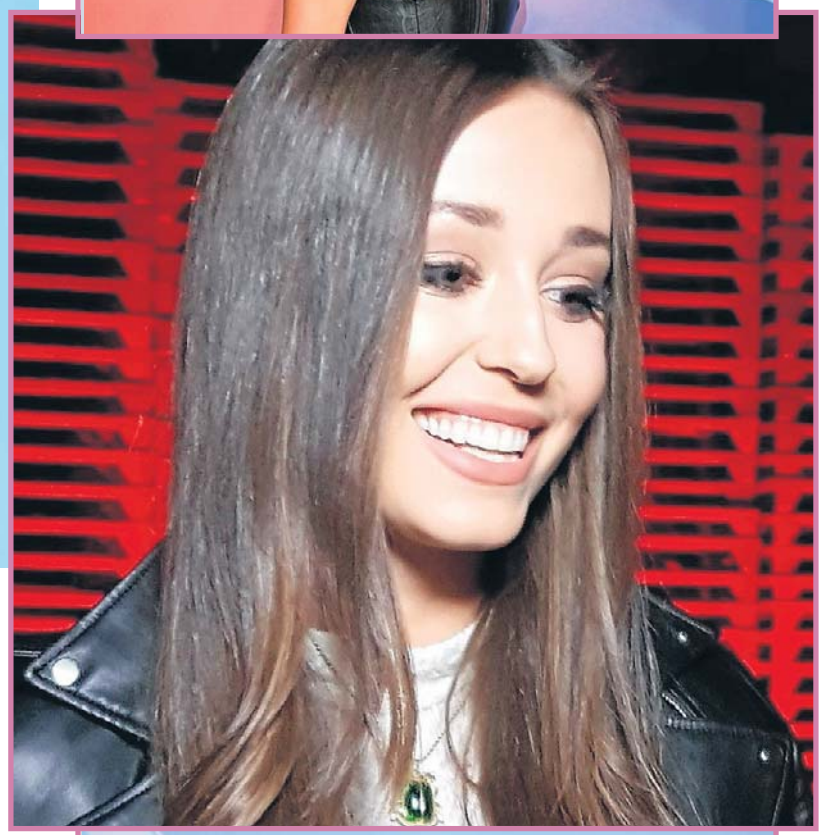


Ma starszego o 8 lat brata Grzegorza, który jest trenerem przygotowania fizycznego w siatkarskim klubie Indykpol AZS Olsztyn.

Izabella Krzan urodziła się 14 lutego 1995 w Olsztynie. W 2011 zdobyła tytuł Miss Nastolatek Warmii i Mazur. W listopadzie 2016 została laureatką konkursu Miss Polonia 2016, po czym reprezentowała Polskę w konkursie Miss Universe 2016 na Filipinach, ale nie zakwalifikowała się do finału.









Zawrotna kariera Izabelli Krzan. Wystąpiła „nago" w Sopocie

PAWEŁ KACZMAREK

Izabella Krzan na ekranach telewizorów zadomowiła się dobrze jako panna przewracająca literki w „Kole fortuny" u Rafała Brzozowskiego, ale prędko mogliśmy się przekonać, że jej ambicje medialne sięgają znacznie dalej. Niedługo później już umościła sobie wygodne miejsce na kanapie „Pytania na Śniadanie". Nie przetrwała jednak kadrowych przetasowań sprzed kilku lat i z licznymi znajomymi z TVP przeskoczyła do Kanału Zero Krzysztofa Stanowskiego.

Wkrótce jednak zrobiło jej się tęskno do telewizji. Dobrze się akurat złożyło, że szeregi TVN też zostały przetrzebione przez już nie tak nową dyrektor kreatywną Lidię Kazen. O przeniesieniu Krzan do największej konkurencji TVP spekulowano od miesięcy. W ostatnich tygodniach plan ten w pełni się ziścił. Iza okazała się idealną kandydatką do „Dzień Dobry TVN" - i to mając zaledwie 30 lat! Możemy sobie wyobrazić, jak złożona jej propozycja rozgniewała co niektórych kolegów ze stacji, którzy pozostając wierni marce od lat, nie mogą doprosić się własnego miejsca w śniadaniowym pasmie.

TVN zadbał o swoją najnowszą gwiazdkę, wysyłając ją na front drużyny gospodarzy, którym powierzono poprowadzenie tegorocznej edycji Top of the Top Sopot Festival. Przyznać trzeba, że Krzan postarała się, aby już od wejścia zapaść w pamięć widzom, którzy do tej pory mogli jej przecież nie kojarzyć.

Wystroiła się w sięgającą ziemi wyszywaną tysiącami kryształków suknię, przyozdobioną piórami, która mogłaby nawet uchodzić za elegancką, gdyby nie drobny szkopuł. Otóż suknia była całkowicie przezroczysta. Krzan miała oczywiście pod spodem body, jednak trudno było otrząsnąć się z wrażenia, że dziewczyna występuje w zasadzie naga. Pozostałe kreacje celebrytki z tego wieczora były już zdecydowanie bardziej zachowawcze...

FOT. AKPA, WIKIPEDIA

eprasa.pl df24877a8b

TYM RAZEM PIA SKRZYSZOWSKA NIE STANĘŁA NA PODIUM



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Pia Skrzyszowska

Pia Skrzyszowska była piąta w biegu na 100 m przez płotki podczas mityngu Diamentowej Ligi w Lozannie.

JAN HOFMAN

Wygrała Amerykanka Masai Russell przed Holenderką Nadine Visser. Angelika Sarna była siódma w biegu B na 800 m.

Russell czasem 12,27 pobiła rekord mityngu. Druga Visser straciła do zwyciężczyni 0,15 s, a trzecia Alaysha Jonson z USA była wolniejsza o 0,22. Skrzyszowska uzyskała wynik 12,61. Dla Polki był to pierwszy start od mistrzostw Europy w Birmingham, gdzie zdobyła srebrny medal i trzeci raz z rzędu stanęła na podium imprezy tej rangi.

Sarna osiągnęła swój najlepszy czas w sezonie - 2.01,81 w słabiej obsadzonym biegu na 800 m, który nie liczył się w klasyfikacji Diamentowej Ligi. Wygrała go Amerykanka Raevyn Rogers - 1.59,77.

W biegu A na 800 m triumfowała mistrzyni Europy Audrey Werro ze Szwajcarii, która ustanowiła rekord mityngu - 1.55,33. Druga Femke Broeders-Bol poprawiła własny rekord Holandii na 1.55,41. Trzecia Etiopka Saida Tsehaye uzyskała najlepszy czas w karierze - 1.56,92.

Agnieszka Chorzępa nadawała tempo w biegu na 3000 m z przeszkodami, który zakończył się zwycięstwem mistrzyni olimpijskiej Winfred Yavi. Reprezentantka Bahrajnu poprawiła rekord mityngu na 9.00,04. Drugie miejsce zajęła mistrzyni świata Faith Cherotich z Kenii - 9.01,90.

Patryk Sieradzki był „zającem" w biegu na 800 m, w którym triumfował mistrz olimpijski Emmanuel Wanyonyi z Kenii - 1.42,19 przed Algierczykiem Djamelem Sedjatim - 1.42,31 i Amerykaninem Brandonem Millerem - 1.42,55. Przez większość dystansu prowadził Marco Arop z Kanady, lecz na ostatniej prostej spadł na czwarte miejsce.

Bieg na 400 m ppł czasem 52,41 wygrała mistrzyni Europy Emma Zapletalova ze Słowacji. Za nią uplasowały się Amerykanka Anna Cockrell - 53,15 i Paulien Couckuyt, która poprawiła rekord Belgii na 53,28. Najlepszym mężczyzną w tej konkurencji był Rai Benjamin z USA. Amerykanin pobił rekord mityngu - 46,67. Drugi Turek Ismail Nezir uzyskał czas - 48,08, a trzeci Bassem Hemida z Kataru - 48,17.

W biegu na 200 m najszybsza była Amerykanka Kayla White - 22,18. Brytyjka Amy Hunt i Nigeryjka Favour Ofili przegrały z nią o 0,14 s. Kontuzji doznała Jamajka Shericka Jackson, multimedalistka mistrzostw świata. Najlepszy na tym dystansie był mistrz olimpijski Letsile Tebogo z Botswany - 19,87. za nim uplasowali się Sinesipho Dambile z RPA - 19,98 i Makanakaishe Charamba z Zimbabwe - 20,14.

Konkurs trójskoku wynikiem 17,44 wygrał reprezentant Portugalii Pedro Pichardo. Drugie miejsce zajął Algierczyk Yasser Triki - 17,43, a trzeci był reprezentant Włoch Andy Diaz Hernandez - 17,20.

Kibice już kupują bilety na igrzyska

Już sześć milionów biletów sprzedano na letnie igrzyska olimpijskie w 2028 roku w Los Angeles - poinformowali organizatorzy.

Ogłoszono, że taki efekt przyniosły dwie pierwsze tury sprzedaży. Kolejny pakiet wejściówek zostanie rozdysponowany w 2027 roku.

- Zainteresowanie, jakie odnotowaliśmy w obu turach, to wyraźny sygnał, że świat nie może się doczekać LA28 – powiedział przewodniczący komitetu organizacyjnego Casey Wasserman. Wcześniej informowano, że w systemie sprzedażowym zarejestrowało się 12 milionów osób z ponad 200 krajów.

Los Angeles będzie gospodarzem igrzysk po raz trzeci w historii, poprzednio w 1932 i 1984 roku. W lipcu 2028 roku sportowcy będą walczyć o rekordową liczbę 353 kompletów medali. **(HOF)**



FOT. ARCHIWUM

Igrzyska w Los Angeles odbędą się między 14 a 30 lipca.

Dwie role Armanda w Budapeszcie

Rekordzista świata w skoku o tyczce Szwed Armand Duplantis podczas wrześniowych zawodów czołowych lekkoatletów globu - Ultimate Championship w Budapeszcie będzie nie tylko rywalizował sportowo, ale zaprezentuje swoje wokalne możliwości, wykonując oficjalny hymn zawodów.

Dwukrotny mistrz olimpijski i trzykrotny świata, niedawny triumfator mistrzostw Europy, na zakończenie zawodów w stolicy Węgier (11-13 września) wykona na żywo oficjalny hymn, mający tytuł „Gold", którego jest zresztą autorem. Do hymnu został także nakręcony teledysk na ulicach Budapesztu.

- Napisałem tę piosenkę, aby pokazać coś, co jest o wiele większe niż każdy sportowiec indywidualnie. Myślę, że tę wielkość pokazujemy na bieżni jako sportowa rodzina, dając świadectwo pracy nie tylko swojej, ale trenerów, sztabów. To właśnie jest cenne i to mi się podoba - powiedział podczas prezentacji w Budapeszcie fragmentu utworu. Duplantis jest też ambasadorem nowej formuły zawodów pod szyldem World Athletics. Każdy zwycięzca wrześniowych zmagań otrzyma nagrodę w wysokości 150 tys. dolarów.



FOT. PAP/EPA/JEAN-CHRISTOPHE BOTT

Armand Duplantis przed zawodami.

Od lat muzyka jest drugą pasją wybitnego lekkoatlety. Pierwszy singiel „Bop", wydany w lutym 2025 roku, trafił na szwedzkie listy przebojów.

Młodzi polscy żużlowcy nie mieli sobie równych

Polscy żużlowcy zajęli pierwsze miejsce w finałowym turnieju Drużynowych Mistrzostw Europy do lat 24. Zawody rozegrano na torze w Grudziądzu.

Biało-czerwoni zdobyli 45 punkty, drugie miejsce zajęła Dania - 44, trzecie Wielka Brytania - 19, a czwarte Szwecja – 12. O tym, kto zdobędzie złoty medal zadecydował dopiero ostatni, 20. wyścig.

Zgodnie z oczekiwaniami, głównymi rywalami w walce o złoto dla Polaków byli Duńczycy. Żużlowcy ze Skandynawii prowadzili po pierwszej i drugiej serii startów, ale po trzeciej obie drużyny miały po 28 punktów.

Przed czterema biegami nominowanymi (po 16. wyścigu) biało-czerwoni mieli na swoim koncie 37 pkt, a ich główni rywale 34. W 19. biegu nieoczekiwanie Bartłomiej Kowalski zaliczył defekt, a trzy punkty zdobył zawodnik z Danii. W efekcie oba zespoły miały na swoim koncie 42 punkty. Jednak w ostatnim wyścigu zwyciężył Maksymilian Pawełczak, a Duńczyk Villads Nagel był drugi. **(HOF)**



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Żużel, niezależnie od rangi zawodów, to emocjonujący sport.

eprasa.pl df24877a8b

TO BYŁO EMOCJONUJĄCE WIDOWISKO

ŚLĄSK WROCŁAW 3
WIDZEW ŁÓDŹ 3

0:1 - Garcia (15), 0:2 - Alvarez (36), 1:2 - Kapuadi (47, samobójcza), 1:3 - Baena (63), 2:3 - Banaszak (78), 3:3 - Shabani (89). Żółte kartki: Tomasiewicz, Shabani, Rosiak (Śląsk), Kapuadi, Selahi, Żyro (Widzew).
Czerwona kartka Wiśniewski (7, faul taktyczny).
Sędziował Marcin Kochanek (Opole). Widzów 21 205.

WIDZEW: Drągowski – Krajewski, Wiśniewski, Kapuadi, García – Selahi – Baena (87. Visus), Shehu (77. Kornvig), Álvarez, Fornalczyk (11. Żyro) – Świderski (46. Bergier).

Śląsk: Niemczycki – Macenko, Malec, Christodoulou (46. Banaszak) – Andersson (46. Rosiak), Yriarte (42. Shabani), Tomasiewicz (67. Markowski), Llinares – Samiec-Talar – Dembélé, Marjanac.



Mario Garcia udowadnia, że warto było go pozyskać do Widzewa. To teraz silny jego punkt, a gol u asysta mówią same za siebie!

Grzech zaniechania w przypadku sędziego to duży futbolowy problem. Gdyby Marcin Kochanek zechciał do końca być sprawiedliwym tego...



Aleksandar Vuković wściekł się po meczu. - Są ludzie bezkarni!

Mecz piątej kolejki piłkarskiej ekstraklasy we Wrocławiu, gdzie Śląsk zremisował 3:3 z Widzewem, zakończył się wielką kontrowersją.

W ostatniej akcji meczu Emil Kornvig, duński pomocnik Widzewa, w polu karnym został w bez pardonu zaatakowany przez piłkarza Śląska, po czym upadł na murawę. Sędzia Marcin Kochanek nie zareagował na to przewinienie i nie został też wezwany, by sprawdzić sytuację przy monitorze VAR i najspokojniej w świecie zakończył spotkanie.

Aleksandar Vuković, trener Widzewa tak zareagował na tę sytuację: - Muszę powstrzymać emocje, by nie powiedzieć za dużo. Są ludzie bezkarni i ludzie, których można ukarać. Za lakoniczność i nie przyłożenie się do pracy, można ją stracić. Zaczynam więc od końca, czyli rzucie karnym dla Widzewa w ostatniej akcji. Dlaczego tak nie jest, pewnie znajdą się wytłumaczenia. Pewnie sędziowie nie przyznają się do błędów. Była szansa ten mecz wygrać, z drugiej strony remisujemy go, grając w dziesięciu. Strzelamy trzy bramki, grając w osłabieniu, zespół pokazuje wszystko, na czym nam zależy – charakter, ambicję i wolę walki. Musieliśmy zmienić ustawienie i zgrać inaczej, niż planowaliśmy.

- Była szansa wygrać ten mecz, ale z drugiej strony remisujemy ten mecz grając w dziesięciu z przeciwnikiem, który nie przegrał bardzo dużo meczów na swoim stadionie. Strzelamy trzy bramki i zespół pokazuje to wszystko, na czym nam zależy. Czyli ambicję, charakter i wolę walki oraz dobrą organizację gry. Trzeba było nagle zmienić ustawienie i zagrać inaczej niż się przygotowywaliśmy do meczu. W innych okolicznościach byłbym krytyczny wobec traconych bramek, ale widzę też wysiłek, jaki włożyliśmy w ten mecz. Tylko mogę podziękować piłkarzom za to, co zrobili i tylko żałuję, że nie zostali nagrodzeni za swoją grę i poświęcenie. **(HOF)**

GRAJĄC W „10” UCISZYLI WROCŁAW I TO AŻ TRZY RAZY! TO JEDNAK MAŁO

JAN HOFMAN

Piłkarze Widzewa w spotkaniu 5. kolejki ekstraklasy, rozegranym we Wrocławiu, zremisowali 3:3 ze Śląskiem. Łodzianie dokonali niebywałej sztuki, bowiem zdobyli trzy gole, grając w dziesiątkę, prowadzili 3:1, ale to nie wystarczyło do wywalczenia trzech punktów.

Pewnie gdyby żył Alfred Hitchcock, mistrz budowania napięcia, to bez wątpienia wystawiłby piłkarzom Widzewa piątkę za umiejętność potęgowania emocji, dramatyzm widowiska i eskalację kibicowskich ekscytacji.

Jeszcze kibice dobrze nie zasiedli na swoich miejscach, a już sędzia usunął z boiska Wiśniewskiego za faul na wychodzącym na czystą pozycję Dembélé. Wprawdzie ustalanie tego, czy było przewinienie, czy też nie, zajęło arbitrowi i sędzim VAR pięć minut, ale ostatecznie werdykt nie był korzystny dla gości.

W Widzewskim obozie zrobiło się nerwowo. Trener Vuković natychmiast zagreagował i wprowadził Żyrę w miejsce Fornalczyka. Ruch słuszny, bo trzeba było wzmacniać defensywę. Wściekły pomocnik siadając na ławce nie krył rozgoryczenia i nawet popłynęło mu kilka łez.

Kolejna stresująca sytuacja dla wszystkich związanych z Widzewem miała



FOT. PAP/PRZEMYSŁAW KAROLCZUK

Angel Baena (od prawej) cieszy się z bramki strzelonej podczas meczu 5. kolejki piłkarskiej ekstraklasy ze Śląskiem.

miejsce trzy minuty później. Kapuadi faulował Dembélé i sędzia ukarał piłkarza RTS żółtym kartonikiem. Robiło się szalenie niebezpiecznie dla łódzkiej drużyny.

Aż przyszła szesnasta minuta. Baena otrzymał prezent od Tomasiewicza, dzięki czemu mógł oddać silny strzał. Niemczycki zdołał jeszcze odbić piłkę, ale przy dobitce Garcii był już bezradny!

Ale po tym radosnym wydarzaniu dla łódzkich fanów, podopieczni trenera Vukovicia nie powiedzieli pas. Ba, zadali drugi cios, grającemu w przewadze Śląskowi. Po dynamicznej, precyzyjnej i co najważniejsze skutecznej akcji Shehu i Świderskiego, Alvarez podwyższył prowadzenie. Wrocław był w szoku, szczególnie, że przed przerwą Widzew miał na koncie cztery celne strzały, a ich rywale żadnego!

Tuż na początku drugiej części spotkania Łodzianie podkręcili jeszcze emocje, bowiem podarowali rywalom gola, bowiem Bargier tak nieszczęśliwie wybijał piłkę z linii bramkowej, że trafił nią w nogi Kapuadiego i ta po chwili wylądował w siatce gości.

Widzew nie załamał się takim obrotem sprawy i to on zadał kolejny cios. Tym razem hiszpańska współpraca dała trzecie gola. Garcia precyzyjnie dośrodkował, a akcję celnym uderzeniem zamknął Baena. Wydawało się, że szczęście jest tak blisko...

Gospodarze zdołali jednak jeszcze zdobyć kontaktowego gola, a tuż przed końcem spotkania trzeciego i tym samym uratowali remis. Szkoda widzewiaków, bo walczyli dzielnie i trzy punkty byłyby wspaniałą nagrodą za poświęcenie oraz determinację, ale futbol nie wybacza błędów!

Pokazaliśmy charakter, będzie lepiej

Fran Alvarez, piłkarz Widzewa: - Szalony mecz. Od początku graliśmy w dziesiątkę, więc było nam trudno, ale reakcja zespołu była prawidłowa. Wiedzieliśmy, jak musimy się zachować i moim zdaniem wykonaliśmy porządną robotę.

- W pierwszej połowie zdobyliśmy dwie bramki oraz bardzo dobrze, kompaktowo broniliśmy. Pokazaliśmy charakter, co dla mnie jest kluczowe.



FOT. PAP/PRZEMYSŁAW KAROLCZUK

Fran Alvarez, zawodnik Widzewa.

W drugiej odsłonie zareagowaliśmy na bramkę dla rywali i strzeliliśmy trzeciego gola, ale w ostatnich minutach... być może byliśmy zmęczeni i przez to straciliśmy dwie bramki. Mecz był bardzo ciężki. Prowadziliśmy i myśleliśmy, że może zgarniemy trzy punkty, ale tak się niestety nie stało. Pokazaliśmy charakter, co jest podstawą, jeśli chcemy coś osiągnąć w tym sezonie. Wierzę, że tak będzie. **(HOF)**

eprasa.pl df24877a8b

PIŁKA NOŻNA

Przerwany mecz w Gliwicach. I historyczne spotkanie w Krakowie

Bez czterech najlepszych drużyn z poprzedniego sezonu, których mecze zostały przełożone, odbywa się 5. kolejka ekstraklasy

JAN HOFMAN

Tym razem - w związku z występami piłkarskich drużyn w rozgrywkach UEFA - nie odbyły się w terminie mecze mistrza Lecha Poznań z Jagiellonią Białystok oraz Rakowa Częstochowa z wicemistrzem Górnikiem Zabrze. Nasza eksportowa czwórka wystąpi w czwartkowy wieczór w ostatniej fazie eliminacji rozgrywek UEFA, a mecze 5. kolejki ekstraklasy rozegra - co już zostało ogłoszone - 3 września.

To również termin na pierwszą rundę Pucharu Polski, lecz zgodnie z przepisami przedstawiciele Polski w europejskich pucharach mają na krajowym podwórku tzw. wolny los, dlatego mogą wówczas odrobić ligowe zaległości.

● Cracovia Kraków - Wieczysta Kraków 3:2 (1:1).

0:1 - Mateusz Wieteska (23), 1:1 - Mauro Perković (45), 1:2 - Lisandro Semedo (53, karny), 2:2 - Ajdin Hasić (78), 3:2 - Ajdin Hasić (90+4).

Widzów 12 684.

Dla obydwu zespołów był to pierwszy wspólny mecz o ligowe punkty w historii. Wcześniej do spotkania Cracovii z Wieczystą doszło w 1943 roku podczas okupacyjnych mistrzostw Krakowa. „Pasy" wygrały 1:0. Również wygraną 1:0 zakończył się rozegrany w 2001 roku mecz na szczeblu okręgowych rozgrywek o Puchar Polski.

W czwartek Wieczysta zadziwiła piłkarską Polskę podpisując kontrakt z Efthymisem Koulourisem, królem strzelców ekstraklasy z sezonu 2024/25. Grecki napastnik oglądał mecz z loży, do gry ma być gotowy na następne derby Krakowa z Wisłą, które odbędą się za tydzień.

● Korona Kielce - Motor Lublin 1:1 (1:1)

1:0 - Mariusz Stępiński (19), 1:1 Karol Czubak (30).

Widzów 12 883.

W sobotnim meczu w kadrze Korony zabrakło kontuzjowanych Dawida Błanika, Huberta Zwoźnego oraz Szweda Simona Gustafsona.

● Piast Gliwice - Legia Warszawa 1:1 (0:1)

0:1 - Łukasz Zjawiński (7), 1:1 - Leandro Sanca (90+5).

Widzów 7 008.

Mecz w drugiej połowie został przerwany na godzinę z powodu akcji reanimacyjnej na trybunach.

Ważniejsza od walki o ligowe punkty była walka o życie i zdrowie jednego z kibiców na trybunach. Akcja reanimacyjna, rozpoczęta w 70 minucie gry, trwała godzinę. Kibic został odwieziony do szpitala, a mecz – dokończony.



FOT. PAP/ART SERVICE

Zawodnik Cracovii Amir Al-Ammari (od prawej) i Antonio Milic z Wieczystej Kraków.

Kazimierz Moskal pierwszym trenerem, który stracił posadę w ekstraklasie

Kazimierz Moskal nie jest już trenerem piłkarzy Wieczystej.

To pierwszy szkoleniowiec klubu ekstraklasy, który stracił prace w tym sezonie. Nazwiska następcy na razie nie podano.

Bezpośrednią przyczyną dymisji była piątkowa porażka w derbach Krakowa z Cracovią 2:3. 59-letni Moskal pracę w Wieczystej rozpoczął 24 listopada ubiegłego roku. Prowadził zespół w 19 spotkaniach pierwszej ligi. Pod jego kierunkiem klub wywalczył historyczny awans do ekstraklasy, pokonując w barażach Polonię Warszawa i Chrobrego Głogów.

W ekstraklasie Wieczysta przegrał trzy spotkania - z Radomiakiem Radom i Lechem Poznań po 1:2 i 2:3 z Cracovią oraz odniosła jedno zwycięstwo 4:3 z Piastem w Gliwicach.

Wraz z trenerem Moskalem pracę w Wieczystej kończy również jego asystent Marcin Broniszewski, który był członkiem sztabu szkoleniowego od stycznia 2026 roku.

W najbliższym meczu Wieczysta zmierzy się w sobotę w derbach z Wisłą Kraków.

- Nigdy nie zapomnę tego meczu - powiedział trener Cracovii Bartosz Grzelak. - Było dużo emocji, nie tylko w końcówce. Trzeba było jednak zachować zimną krew, aby prowadzić zespół. Był taki okres w pierwszej połowie, że nie graliśmy dobrze, może to był nawet nasz najsłabszy okres w tym sezonie. Muszę wziąć za to odpowiedzialność, trzeba była zmienić ustawienie w obronie. W każdym razie potem broniliśmy już lepiej. Dobrze zakończyliśmy pierwszą połowę, ale drugiej był ten nieszczęśliwy rzut karny. Muszę jednak powiedzieć, że czułem że możemy odwrócić ten mecz, podobnie jak poprzednio z Rakowem. Takie zwycięstwa cieszą najbardziej, jak osiąga się je z zespołem i całym sztabem.

Grzelak zwrócił też uwagę na rolę Kamila Glika, który zaabsorbował bramkarza rywali przy trzecim golu. Wyróżnił też strzelca dwóch goli - Ajdina Hasicia, który według niego był najlepszym piłkarzem tego meczu.





FOT. PAP/ART SERVICE

Kazimierz Moskal - górne zdjęcie, dolne - trener Cracovii Bartosz Grzelak.

1. Legia Warszawa	5	11	11-3
2. Górnik Zabrze	3	9	7-3
3. Cracovia	5	8	5-5
4. Lech Poznań	3	7	5-1
5. Pogoń Szczecin	3	6	5-2
6. Widzew Łódź	**5**	**6**	**8-7**
7. Zagłębie Lubin	3	6	5-4
8. Wisła Kraków	4	6	8-8
9. Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
10. Korona Kielce	4	5	4-4
11. Śląsk Wrocław	5	5	7-8
12. Motor Lublin	5	5	6-8
13. Wisła Płock	3	4	3-3
14. Piast Gliwice	5	4	8-13
15. GKS Katowice	3	3	4-4
16. Wieczysta Kraków	4	3	8-10
17. Radomiak Radom	4	3	4-12
18. Raków Częstochowa	3	0	3-6

(HOF)

eprasa.pl df24877a8b

Robot pobiegł szybciej od Bolta

Robot skonstruowany przez chińskiego producenta smartfonów przebiegł 100 m w 9,32 s, co jest wynikiem lepszym od rekordu świata utytułowanego Jamajczyka Usaina Bolta - poinformowała w sobotę Chińska Telewizja Centralna.

Robot, nazwany Lightning, osiągnął prędkość maksymalną 14,5 m/s podczas testu przygotowawczego do drugich Światowych Igrzysk Robotów Humanoidalnych, które rozpoczęły się w Pekinie. Osiągnięty przez niego rezultat był lepszy od rekordu świata na 100 m, wynoszącego 9,58 s i ustanowionego przez Bolta podczas lekkoatletycznych mistrzostw świata w Berlinie w 2009 roku.

Lightning wygrał również półmaraton w Pekinie w kwietniu z czasem 50 minut i 26 sekund, lepszym niż rekord świata, który wynosi 57,10 i należy do reprezentanta Ugandy Jacoba Kiplimo. Robot mierzył 169 cm wysokości



FOT. PAP/EPA/DIEGO AZUBEL

Usain Bolt na stracie wyścigu.

i miał 95 cm długości nóg podczas półmaratonu. Jak poinformowała Chińska Telewizja Centralna, naukowcy wydłużyli jego nogi o 10 cm.

Bolt, który zakończył karierę sprinterską w 2017 roku, zapisał się natomiast do amatorskiej drużyny piłkarskiej weteranów w Manchesterze Wythenshawe Vets FC, drużyny grającej w Premier Division Cheshire Veterans Football League. **(HOF)**

Piłkarki nożne Grot SMS nie dały rady drużynie AP 2010

Piłkarki nożne Grot SMS przegrały 1:2 w Łodzi z AP 2010 Orlen Gdańsk.

To było spotkanie czwartej kolejki ekstraligi i druga porażka Łodzianek w tym sezonie. Tym samym zespół prowadzony przez trenera Sebastiana Papisa musi nadal czekać na pierwsze zwycięstwo w tych rozgrywkach, a na koncie ma jeszcze dwa remisy.

Do osiemdziesiątej minuty utrzymywał się remis, ale czerwoną kartkę, za dwie żółte, ujrzała Kroupa. Rywalki bezwzględnie wykorzystały sytuację i dwie minuty później zdobyły zwycięskiego gola.

Uzyskała go Konat, a więc była zawodniczka drużyny z ul. Milionowej.

● Grot SMS Łódź - AP 2010 Orlen Gdańsk 1:2 (1:1)
1:0 - Urakova (70)
1:1 - Brzozowska (76)
1:2 - Konat (82)

Grot SMS: Sowalska - Sobczak, Kolis, Kroupa, Pągowska - Osajkowska - Ushakevich (84, Bartczak), Montgomery, Fesinger, Urbańczyk (66, Urakova) - Filipczak. **(HOF)**



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Łódzkie piłkarki przegrały drugie spotkanie ekstraligi w tym sezonie.

SIATKARKI ZACZĘŁY MISTRZOSTWA EUROPY OD ZWYCIĘSTWA



FOT. SAKCHAI LALIT/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Radość polskich siatkarek

Polskie siatkarki pokonały Węgry 3:0 w swoim pierwszym meczu grupy A mistrzostw Europy.

JAN HOFMAN

Dziś drużyna Stefano trenera Lavariniego zmierzy się z Łotwą (godz. 15).

Polki zagrały znakomite spotkanie, ale... tylko przez półtora seta. W drugiej i trzeciej odsłonie musiały mocno się napracować na zwycięstwo.

Pierwsza partia to prawdziwy pokaz siły biało-czerwonych, które niepodzielenie dominowały na boisku. Podopieczne Lavariniego miały sporą przewagę w bloku, tylko w tym elemencie zdobyły sześć punktów, podczas gdy rywalki ani razu nie zablokowały ataku polskich siatkarek. Monika Lampkowska i Maja Koput kończyły niemal każdą piłkę i po kilkunastu minutach było już 20:9 dla Polski.

Zanosiło się na ekspresowy pojedynek, bowiem biało-czerwone drugą partie zaczęły od prowadzenia 7:0. Opiekun rywalek Alessandro Chiappini, który pracował w Polsce z wieloma klubami, nie mógł znaleźć sposobu na świetnie dysponowane Polki. Podopieczne Lavariniego wygrywały 19:12 i wówczas coś się zacięło. Przewaga zaczęła błyskawicznie topnieć, a Lavarini po raz pierwszy musiał poprosić o przerwę.

Na parkiet wróciły Magdalena Stysiak i Katarzyna Wenerska, ale niewiele to zmieniło. W reprezentacji Węgier nie do zatrzymania była Anett Nemeth, a Polki wciąż nie potrafiły skończyć ataku, mimo całkiem dobrego przyjęcia. Stysiak zupełnie się zablokowała i Węgierki nie tylko zniwelowały straty, ale były blisko wygrania seta. Przy prowadzeniu 23:22 Nemeth pomyliła się i był remis 23:23.

W końcówce istotny był as serwisowy Koput, przełamała się w końcu Stysiak, a przy drugim setbolu rywalki dotknęły siatkę.

W trzecim secie Węgierki grały ofiarnie w defensywie i nie rezygnowały nawet, gdy przerywały różnicą czterech „oczek". Przy stanie 13:9 zdobyły sześć punktów z rzędu i prowadziły 15:13.

Wyrównana walka trwała do stanu 20:20, a po chwili Julia Szczurowska uderzyła po skosie. Kolejna akcja trwała kilkadziesiąt sekund i zakończył ją autowy atak byłej zawodniczki BKS Bostik Bielsko-Biała Reki Szedmak Bozoki. Biało-czerwone nie pozwoliły już sobie na przestój i wygrały trzy następne akcje.

W innych spotkaniach grupy A Słowenia wygrała z Niemcami 3:0, a Turcja pokonała Łotwę 3:0.

● **Polska – Węgry 3:0 (25:12, 26:24, 25:20)**

Polska: Katarzyna Wenerska, Magdalena Stysiak, Maja Koput, Magdalena Jurczyk, Julita Piasecka, Monika Lampkowska – Aleksandra Szczygłowska (libero) – Alicja Grabka, Julia Szczyrowska, Justyna Łysiak, Paulina Damaske, Martyna Czyrniańska.

Węgry: Brigitta Petrenko, Anett Nemeth, Anna Zsombok, Zsofia Csereklye, Lilla Kiss, Reka Szedmak Bozoki - Petra Kertesz (libero) – Eszter Zsombok, Nora Kiss, Aliz Kump, Luca Nemeth.

Tragedie związane ze sportem

Były mistrz świata w boksie Zolani Tete został zastrzelony przed swoim domem w Mdantsane – poinformowali lokalna policja i minister sportu RPA.

38-letni Tete wracał do domu w gminie Mdantsane, gdy z pojazdu wysiadło dwóch uzbrojonych mężczyzn w kominiarkach i otworzyło ogień. 27-letnia kobieta podróżująca z byłym pięściarzem została wielokrotnie postrzelona i przewieziona do szpitala.



FOT. X.COM

Quevin Castro nie żyje.

Były piłkarz West Bromwich Albion Quevin Castro zmarł w wieku 25 lat po zasłabnięciu podczas meczu towarzyskiego w Lizbonie.

Czterej piłkarze zginęli w strzelaninie, do której doszło po amatorskim meczu w stanie Guanajuato w Meksyku. Motyw ataku nie jest znany, ale w regionie aktywny jest jeden z karteli narkotykowych. **(HOF)**

eprasa.pl df24877a8b

GOLE ZIELIŃSKIEGO I BENEDYCZAKA, LEWANDOWSKI BEZ TRAFIENIA



FOT. PAP/EPA/MATTEO BAZZI

Piotr Zieliński przyjmuje gratulacje od kolegów z Interu.

Piotr Zieliński zdobył bramkę dla Interu Mediolan w wygranym 4:1 meczu u siebie z Monzą.

JAN HOFMAN

To był w inauguracyjny pojedynek włoskiej ekstraklasy piłkarskiej.

Zespół rumuńskiego trenera Cristiana Chivu broni tytułu.

Zieliński wystąpił w podstawowym składzie, a w 48. minucie wykorzystał błąd bramkarza Semuela Pizzignacco, zapewniając prowadzenie 2:1. Reprezentanta Polski siedem minut przed końcem regulaminowego czasu gry zmienił Serb Aleksandar Stanković.

Wynik otworzył turecki pomocnik Hakan Calhanoglu (6). Goście po trafieniu Gustavo Vareli (29) doprowadzili do remisu. Po przerwie bramki dla gospodarzu zdobyli napastnik Francesco Pio Esposito (55) i niemiecki obrońca pochodzący z Kamerunu Yann Aurel Bisseck (63).

Udinese z Jakubem Piotrowskim zremisowało 1:1 na własnym boisku z Como. Polski pomocnik grał od początku do 71 minuty, a jeszcze w pierwszej połowie ukarany został żółtą kartką. Zastąpił go Szkot Lennon Miller. Zawodnikiem Udinese jest także Adam Buksa, który wkrótce prawdopodobnie przeniesie się do hiszpańskiej Mallorki.

Chicago Fire z Robertem Lewandowskim w składzie zremisowało na wyjeździe z New York Red Bulls 1:1 w meczu piłkarskiej Major League Soccer. Reprezentant Polski, który w piątek skończył 38 lat, grał od 65. minuty i nie wpisał się na listę strzelców.

Adrian Benedyczak zdobył bramkę dla Kasimpasy w wygranym 1:0 meczu na wyjeździe z Corum w 2. kolejce tureckiej ekstraklasy piłkarskiej. To jego drugie trafienie w obecnym sezonie.

Były piłkarz młodzieżowej reprezentacji Polski trafił do siatki już w szóstej minucie. Benedyczak został zmieniony w 85 minucie.

Pod koniec lipca został wykupiony przez turecki klub.



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Robert Lewandowski walczy o górną piłkę.

Świątek przegrała w półfinale z Pegulą

Iga Świątek odpadła w półfinale turnieju WTA 1000 w Cincinnati.

Broniąca tytułu i rozstawiona z numerem siódmym polska tenisistka przegrała z Amerykanką Jessicą Pegulą (3.) 5:7, 6:4, 4:6. Spotkanie trwało aż dwie godziny i 47 minut.

Świątek i Pegula stworzyły świetnie widowisko. Nie brakowało długich wymian, gemów rozgrywanych na przewagi i niesamowitych zagrań. To było ich 13. spotkanie i Polka ma już tylko o jedną wygraną więcej od Amerykanki (7-6).

Półfinałowa porażka oznacza, że w poniedziałkowym notowaniu rankingu Świątek spadnie na ósme miejsce. Bez względu na wynik finału Pegula nadal będzie trzecia.

Rozstawiona z „czwórką" Coco Gauff po wyeliminowaniu Czeszki Sary Bejlek 6:4, 6:1 została drugą Amerykanką, która zagra w finale turnieju WTA 1000 w Cincinnati. Impreza w Cincinnati jest praktycznie ostatnim sprawdzianem światowej czołówki przed wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku, który rozpocznie się 30 sierpnia.

Rozstawiony z numerem 21. Francuz Arthur Fils oraz Amerykanin Frances Tiafoe (17.) zagrają w finale turnieju ATP Masters 1000 w Cincinnati. Będzie to ich drugi bezpośredni mecz. **(HOF)**



FOT.

Iga Świątek nie zagra w finale.

EXPRESS

● Real Madryt wygrał 2:1 na wyjeździe z Espanyolem w 2. kolejce hiszpańskiej ekstraklasy piłkarskiej. Na ławce trenerskiej „Królewskich" drugi raz pracę rozpoczął Portugalczyk Jose Mourinho. Najsilniejsze zespoły w pierwszej pauzowały, aby piłkarze wracający z mistrzostw świata mieli więcej czasu na odpoczynek

● Bramkarz Kamil Grabara z niemieckiego Wolfsburga jest na „pole position", by otrzymać rolę drugiego bramkarza Juventusu Turyn, zmiennika Guglielmo Vicario - poinformowała „La Gazzetta dello Sport". Kontakty w sprawie wypożyczenia Polaka są już zaawansowane.

● Piłkarze Arsenalu Londyn obronę wywalczonego w poprzednim sezonie tytułu mistrza Anglii zaczęli od wygranej u siebie z beniaminkiem Coventry City 3:0. Bramki zdobyli: Kai Havertz, Bukayo Saka i Martin Odegaard.

● Cristiano Ronaldo, piłkarz Al-Nassr Rijad, strzelił gola w meczu z Al Riyadh (4:0) w 2. kolejce ligi saudyjskiej. Był to pierwszy występ 41-letniego napastnika po mundialu w Ameryce Północnej, w którym reprezentacja Portugalii przegrała w 1/8 finału. **(HOF)**

Superpuchar Niemiec dla Bayernu

Bayern Monachium, zdobywca krajowego dubletu w poprzednim sezonie, pokonał gospodarzy Borussię Dortmund 2:1 w meczu o piłkarski Superpuchar Niemiec.

Wyróżnił się Francuz Michael Olise, który zdobył bramkę i zaliczył asystę.

Na tydzień przed rozpoczęciem sezonu Bundesligi Bayern dwukrotnie trafił do siatki rywali w jednostronnej pierwszej połowie. Nowy nabytek Bawarczyków Nathaniel Brown strzelił gola w 28. minucie, debiutując w oficjalnym meczu w barwach klubu. Olise zdobył bramkę w doliczonym czasie tuż przed przerwą.

Monachijczykom brakowało pomocnika Jamala Musiali, który w tym tygodniu ujawnił, że cierpi na zaburzenia neurologiczne po tym, jak zasłabł podczas dwóch poprzednich meczów towarzyskich. **(HOF)**



FOT. PAP/EPA/CHRISTOPHER NEUNDORF

Piłkarze Bayernu z trofeum



FOT. PAP/EPA/QUIQUE GARCIA

Carlos Espi, napastnik Realu i Jose Mourinho, trener madryckiej drużyny.

eprasa.pl df24877a8b

24

24.08.2026

Wschód Słońca: 5.43 **Zachód Słońca:** 19.46
Imieniny: Anita, Bartłomiej, Bartosz, Emilia, Jerzy, Joanna, Halina, Malina, Michalina, Patrycjusz, Patrycy i Patryk.

Dzisiaj maks. 19°C min. 7°C

Jutro maks. 22°C min. 10°C



● **BARAN (21.03-19.04)**
Poniedziałek przyniesie dużo energii i motywacji do działania. Nie odkładaj ważnych decyzji, bo sprzyjają Ci odwaga oraz szybkie reakcje.

● **BYK (20.04-22.05)**
Spokojne podejście do obowiązków pozwoli uniknąć błędów i stresu. Ktoś doceni Twoją cierpliwość, a dzień zakończy się dobrym akcentem.

● **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**
Przed Tobą wiele rozmów i ciekawych informacji. Zachowaj czujność, bo jedna wiadomość może okazać się wyjątkowo wartościowa.

● **RAK (22.06-22.07)**
Bliscy będą dziś potrzebowali Twojej uwagi i wsparcia. Szczera rozmowa pomoże wyjaśnić nieporozumienia i poprawi atmosferę w domu.

● **LEW (23.07-23.08)**
Twoja pewność siebie zrobi duże wrażenie na otoczeniu. To dobry moment, by przedstawić własne pomysły i zawalczyć o swoje cele.

● **PANNA (24.08-22.09)**
Dobra organizacja i skupienie pozwolą szybko uporać się z obowiązkami. Wieczorem znajdziesz czas na odpoczynek.

● **WAGA (23.09-22.10)**
Warto zachować równowagę między pracą a życiem prywatnym. Miłe spotkanie lub niespodziewana wiadomość poprawią Ci humor.

● **SKORPION (23.10-21.11)**
Intuicja podpowie Ci najlepsze rozwiązanie ważnej sprawy. Nie działaj pod wpływem emocji, a unikniesz problemów.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**
Energia i optymizm będą Ci dziś wyjątkowo sprzyjać. Nowe spotkanie lub inspirująca rozmowa otworzą ciekawe możliwości.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Konsekwencja w działaniu przyniesie konkretne rezultaty. Skup się na najważniejszych zadaniach, szybko zobaczysz efekty.

● **WODNIK (20.01-19.02)**
Nietypowy pomysł wzbudzi zainteresowanie otoczenia. Nie bój się działać po swojemu, bo kreatywność okaże się Twoim atutem.

● **RYBY (20.02-18.03)**
Wrażliwość i empatia pomogą Ci lepiej zrozumieć potrzeby innych. Życzliwość wróci do Ciebie w bardzo miły sposób.

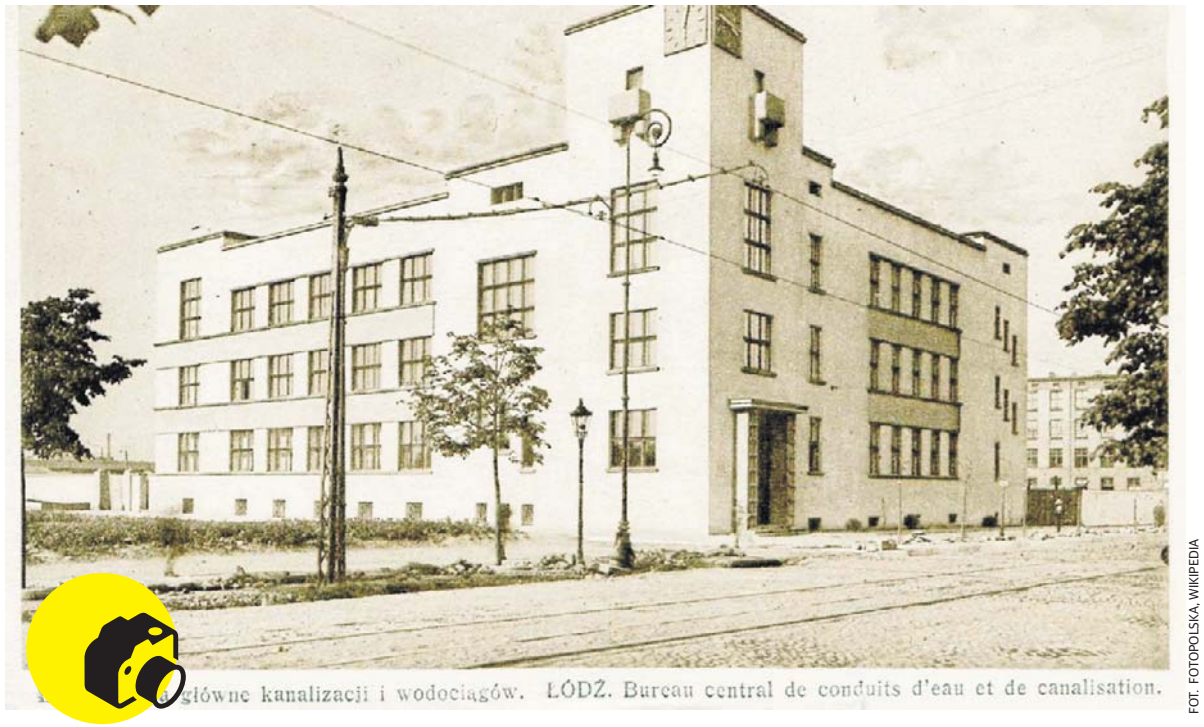
KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 24 sierpnia 1656 r. przy drodze z Czerniewic do Lipia w pow. tomaszowskim oddziały hetmana Stefana Czarnieckiego rozbiły wojska szwedzkie. W jej wyniku zwycięskie oddziały polskie odzyskały część zrabowanych przez Szwedów w Krakowie dóbr.

● W dniach 24–27 sierpnia 1942 r. Niemcy zaczęli likwidację getta w Sieradzu, zgromadzili Żydów w kościele sióstr urszulanek i poddali ich selekcji. 180–190 rzemieślników wywieźli do getta w Łodzi. Pozostałych wysłali do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem, gdzie ich zagazowali w samochodach.

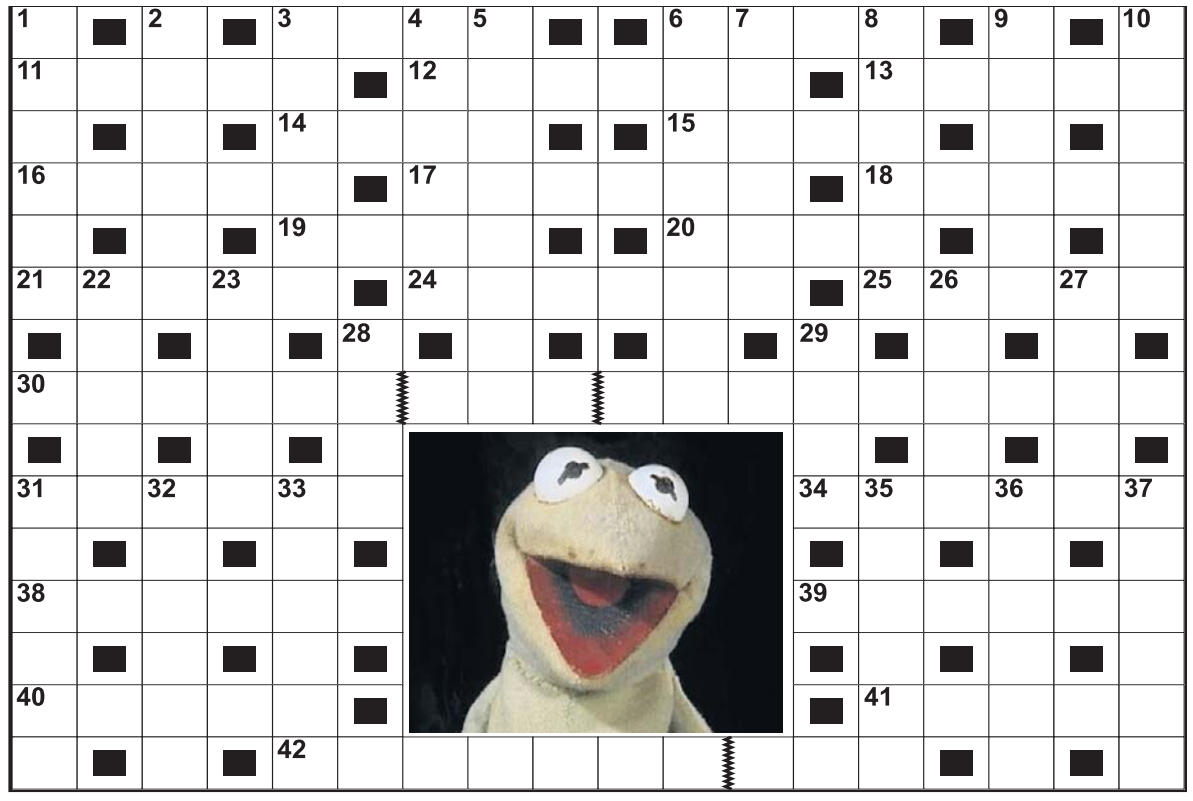
NASZA HISTORIA



FOT. FOTOPOLSKA, WIKIPEDIA

● **22 sierpnia 1884 r. urodził się Wiesław Lisowski,** architekt, projektant szkół, szpitali, obiektów mieszkalnych i kościołów w Łodzi i okolicy (w sumie 88 budynków). Zaprojektował m.in. siedzibę Wydziału Kanalizacji i Wodociągów na rogu ul. Narutowicza i Lindleya. Po wojnie przez lata był tam rektorat Uniwersytetu Łódzkiego. Na zdjęciu lata 30. XX w. Więcej zdjęć i rocznic w Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
3) sportowa walka na pięści,
6) gaz życia,
11) A dla fizyka,
12) luksusowe auto z koncernu Fiata,
13) Janusza Gajos lub Jan Englert,
14) unosi się nad trzęsawiskiem,
15) bokserskie pole walki,
16) wojskowe rozpoznanie w terenie,
17) ludowy wyrób tkacki,
18) pełzak z nibynóżkami,
19) lepiszcze,
20) Tomasz, autor „Czarodziejskiej góry”,
21) naszywana na dziurkę,
24) żaba z „The Muppet show”,
25) komputer sprzed lat,
30) wielki mistrz zakonu z filmu „Krzyżacy”,
31) dwustronny kilof,
34) miła woń z perfumerii,
38) podróżna torba,
39) ruchome w galerii handlowej,
40) atrybut marszałka Sejmu,
41) blankiet pocztowy o nadejściu przesyłki,
42) walka do ostatniej kropli krwi.

Pionowo:
1) człowiek niskiego wzrostu,
2) bieg na 100 metrów,
3) Monika, polska piosenkarka,
4) plażowy but,
5) stolica Bośni i Hercegowiny,
6) deser z twarożkiem mascarpone,
7) ogół świeckich w kościele katolickim,
8) upomnienie z wpisaniem do akt,
9) wydzielony obszar,
10) gęste zarośla, chaszcze,
22) zbiór map,
23) gra podwórkowa podobna do palanta,
26) „… Anawa”, piosenka z repertuaru Marka Grechuty,
27) roślinny symbol zdrowia,
28) kaczy lub sportowy,
29) nie do znalezienia w stogu siana,
31) wiosenne roztopy związane z topnieniem śniegu,
32) gumowy but na jesienne opady,
33) polecenie dowódcy,
35) tatrzański strumień, poetycko,
36) chmara ludzi, także ciarki na plecach,
37) strój gimnastyczny.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Jaki Bartek, taki wrzesień.

Gdy Bartłomiej z grzmotami, śnieżna zima przed nami.

Jaki dzień Bartłomieja, takiej jesieni nadzieja.

eprasa.pl df24877a8b